

MIESIĘCZNIK



STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
P O L S K I C H



W A R S Z A W A
R O K X I I — 1 9 6 0

Poradnik

BIBLIOTEKARZA

8

(131)

SPIS TREŚCI

JAN MAKARUK. Na półmetku współzawodnictwa bibliotek	225
KRYSTYNA KRAŚNIEWSKA, KAZIMIERA ZIEMBICKA. Radio pomaga bibliotekarzowi	226
KAZIMIERZ CHUDEK. Rzutnik i epidiaskop w bibliotece	230

Kącik porad bibliotekarza szkolnego:

LUDMIŁA KUNCZEWSKA. Koło Przyjaciół Książki. Z doświadczeń bibliotekarza szkolnego	234
ANTONINA BARTOSZEWSKA. W 50 rocznicę śmierci. Robert Koch — wielki lekarz i odkrywca	238

Tematyczne zestawienia książek:

ZOFIA KOSSOWSKA. Prace popularne na temat gruźlicy	241
LUCJAN BILIŃSKI. Wesoła i pożyteczna encyklopedia	244
ANNA JAWORSKA. Humor w angielskiej literaturze dla dzieci	245

Z terenu:

WŁADYSŁAWA GROMEK. Narady bibliotekarzy z kierownikami punktów bibliotecznych	251
Komunikat w sprawie Konkursu na wspomnienia z pracy bibliotekarzy lub bibliotek w okresie 15-lecia Polski Ludowej	253
Pisarze i książki w anegdocie. (Podała do druku HALINA PRZEWOSKA)	254

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 6-98-47

Konto PKO: 1-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

Nakład 12000. Papier druk sat. kl. V, 60 g., 70 x 100 cm. Objętość 2 ark. druk.

Cena zł 3.— Druk ukończono w sierpniu 1960 r.

RSW „Prasa”, Warszawa, Tarczyńska 8. Zam. 1335 — C-81.

Poradnik

8

(191)

BIBLIOTEKARZA

ROK XII

SIERPIEŃ

1960

Jan Makaruk

NA PÓLMETKU WSPÓLZAWODNICTWA BIBLIOTEK

W rocznym okresie współzawodnictwa bibliotek przewidziany był moment podsumowania półrocznych wyników. W warunkach współzawodnictwa wyraźnie powiedziano, że „okres Dni Oświaty, Książki i Prasy w roku 1960 będzie poświęcony demonstracji osiągniętych już wyników współzawodnictwa”.

Biblioteki z zasady biorą czynny udział w realizacji programu corocznie organizowanych Dni Oświaty Książki i Prasy, ale w tym roku — jak stwierdzają nadsyłane sprawozdania — udział ten był szczególnie żywy. Biblioteki tym razem miały okazję — i na ogół wykorzystały ją dostatecznie — do pokazania dotychczasowych osiągnięć w zakresie podjętego współzawodnictwa.

Wyniki osiągnięte w pierwszym półroczu świadczą, że współzawodnictwo rozwija się pomyślnie. Liczne przykłady stwierdzają, że bibliotekarze dokładają starań, aby biblioteki stały się żywotnymi ośrodkami oświatowymi w środowiskach, w których działają. W tym celu podejmują bibliotekarze wzmożone wysiłki, pokonują pietrzące się trudności, byle by tylko skutecznie zrealizować podjęte zobowiązania. Nic też dziwnego, na półmetku współzawodnictwa stanęli na ogół z dobrymi wynikami osiągniętymi w różnych dziedzinach pracy bibliotecznej i czytelniczej. Szczególniej uwidoczniło się to: w organizowaniu czytelni, Kół Przyjaciół Bibliotek, zjedynowaniu nowych czytelników i pogłębianiu czytelnictwa.

W zakresie organizacji nowych czytelni zabiegano w prezydiach rad narodowych o przydział lokali. Starano się o fundusze na sprzęt i niezbędne pomoce naukowe. Nie łatwo to szło, szczególnie w prezydiach rad gromadzkich i małomiejskich, ale mimo trudności w każdym województwie zdołano w Dniach Oświaty Książki i Prasy zorganizować pewną ilość czytelni.

Np. w województwie kieleckim zorganizowano ich tylko 4, ale w olsztyńskim 17, w warszawskim 26, a w łódzkim 54. W województwie gdańskim zorganizowano i wyposażono

całkowicie 15 Wiejskich Klubów Książki i Prasy, którym powierzono zadania większe niż normalnym czytelnikom (patrz artykuł w „Poradniku Bibliotekarza” Nr 7/1960, s. 196).

W pierwszym półroczu współzawodnictwa bibliotek zorganizowano ponad 250 nowych czytelń, przeważnie w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych, a więc tam, gdzie ich najbardziej potrzeba. W wielu gromadach, w których z różnych przyczyn nie udało się zorganizować czytelni (np. w Z e m b o r z y c a c h, gdzie biblioteka mieści się w suterenie szkoły), urządzano w wypożyczalniach tak zwane kąciki czytelnicze.

W ramach przyznanych kredytów na etaty lub ryczałty dla pracowników bibliotecznych organizowano nowe biblioteki gromadzkie. Kłóatano o lokale i sprzęt, gromadzono księgozbiory, poszukiwano kandydatów na kierowników nowoorganizowanych bibliotek, aby po odpowiednich przygotowaniach otworzyć nowe placówki. W ten sposób zorganizowano w pierwszym półroczu współzawodnictwa 65 bibliotek gromadzkich.

We wsiach, gdzie nie było punktu bibliotecznego, a z powodu małej liczby mieszkańców lub braku odpowiednich kredytów nie można było zorganizować biblioteki, tam zakładano nowe punkty biblioteczne. Organizowano je w salach szkolnych, świetlicach i prywatnych mieszkaniach. Zależało to od możliwości środowiska. Najwięcej jednak trudu wymagało wyszukanie odpowiednich kandydatów na społecznie pracujących kierowników punktów. Szukano ich wśród nauczycieli, aktywniejszych członków kół ZMW i uspołecznionych czytelników.

W niektórych miejscowościach zakładano punkty biblioteczne na podstawie umowy z Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi, które zobowiązały się dać lokale, sprzęt i kandydatów na kierowników punktów. Biblioteki natomiast wypożyczają komplety książek i służą pomocą instrukcyjno-metodyczną. W powiecie C h o d z i e ż zorganizowano w podobny sposób 5 punktów bibliotecznych.

Szczególną troskę o punkty biblioteczne wykazała Powiatowa Biblioteka Publiczna w L u b l i n i e. Wystąpiła ona z wnioskiem do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej o przyznanie kredytów na 150-złotowe ryczałty miesięczne dla 12 kierowników punktów bibliotecznych najlepiej prowadzonych w powiecie. Punkty te potraktowano jako filie bibliotek gromadzkich. Powiatowa Rada Narodowa przychylnie odniosła się do uzasadnionego projektu i żądany kredyt uchwaliła. Prócz tego uchwaliła pewien fundusz na wyposażenie pozostałych punktów bibliotecznych w szafy lub regały.

Cheć wciągnięcia do współpracy aktywniejszych, uspołecznionych czytelników wpłynęła na organizowanie ich w Koła Przyjaciół Biblioteki. Starano się organizować je przede wszystkim w gromadach i małych miastach, gdyż w większych miastach działały już przed przystąpieniem do współzawodnictwa. Na wsi często przeszkodą w zorganizowaniu Koła były składki. W Z e m b o r z y c a c h np. ominięto ową przeszkodę w ten sposób, że członkowie nie płacą składek, ale starają się dopomóc bibliotece w inny sposób. Urządzają przedstawienia i część dochodu przeznaczają na potrzeby biblioteki. Prócz tego indywidualnie pomagają bibliotece. Oto jeden z czytelników, członek Koła, założył gniazdo do lampy, aby można było oświetlić lokal biblioteki. Inny użył konia i sanek zimą, aby bibliotekarka mogła odwiedzić punkty biblioteczne w sąsiednich wsiach. Wszyscy razem (jest ich w Kole 47) stwarzają przychylną atmosferę, ułatwiającą rozwój czytelnictwa w gromadzie.

W okresie współzawodnictwa zorganizowano ponad 300 Kół Przyjaciół Bibliotek. Prócz tego poważnie ożywiono działalność Kół powstałych przed przystąpieniem do współzawodnictwa. Oto w Wieluniu Koło P. B. urządziło systematycznie „czwartkowe wieczory”, na których „jest zawsze duża frekwencja. „Uczestników organizowanych czwartków — jak piszą — łączy coś więcej niż przelotna znajomość zawarta w kolejce po książki. Łączą ich wspólne zainteresowania, dążenia, potrzeba wymiany zdań nie tylko na temat literatury lecz także sztuki i odkryć naukowych”.

W województwie g d a ń s k i m Koła Przyjaciół Bibliotek żywo pomagały przy zakładaniu Wiejskich Klubów Książki i Prasy, zabiegały o sprzęt i pomoc dla nowopowstających Klubów. W innych województwach — jak łódzkie i kieleckie — pomagały przy organizowaniu czytelników, zjednywaniu czytelników, urządzaniu imprez czytelniczych.

Poza staraniami o lokale na biblioteki, czytelnie, organizowaniem Kół P. B. wiele wysiłku wkładali bibliotekarze w propagowanie książki i zjednywanie nowych czytelników. Nasilenie imprez związanych z książką i czytelnictwem nastąpiło w Dniach Oświaty Książki i Prasy. Urządzono setki spotkań z autorami, tysiące wieczorów literackich dla dorosłych i wieczorów bajek dla dzieci. W licznych bibliotekach wygłaszali odczyty prelegenci TWP, przedstawiciele różnych instytucji i organizacji społecznych. W wielu wypadkach odczyty były ilustrowane filmami oświatowymi. Zorganizowano ponad 6 tysięcy wystaw i wystawek książek w bibliotekach publicznych, propagujących książki najbardziej potrzebne w poszczególnych środowiskach.

Pod wpływem współzawodnictwa, wzmoczonego wysiłku bibliotekarzy, nasilenia imprez czytelniczych, stałej systematycznej propagandy książką, wzrasta liczba czytelników. Świadczą o tym wyraźnie nadsyłane przykłady dotyczące czytelnictwa w wielu bibliotekach. Np. w powiecie L i d z b a r k liczba czytelników w I kwartale br. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wzrosła o 200, w powiecie O s t r ó d a o 319, w powiecie L u b l i n i e c o 500, w pow. P s z c z y n a o 1253, a w powiecie B i e l s k o o 1703.

Przybywa czytelników indywidualnych, przybywa też i zespołów czytelniczych i samokształceniowych. W wojew. warszawskim 71 zespołów czytelniczych i samokształceniowych zgłosiło się do wojewódzkiego konkursu *Z książką na codzień!* W zespołach czytano i omawiano książki popularnonaukowe a zwłaszcza rolnicze. Najliczniej przystąpiły do konkursu zespoły czytelnicze w pow. G o s t y n i n. Jeden z nich (przy bibliotece w S i e r a k ó w k u) szczególnie wyróżnił się w pracy z książką, za co w nagrodę uzyskał telewizor.

O dobrze pracujących zespołach czytelniczych donoszą z powiatu A u g u s t ó w: *Zespoły dobrego czytania pracowały przy bibliotekach w miejscowościach: Gruszki, Bargłów, Jastrzębna II, Nowinka. Biblioteki w Sztabinie, Bargłowie, Gruszkach, Jaminach i Nowince — współpracując ze szkołami, ZMW, świetlicami gromadzkimi — zorganizowały zespoły artystyczne, które przygotowały i wystawiły wybrane sztuki. Dochód z nich przekazano na cele kulturalne np. w Bargłowie 506 zł na zakup nowych książek, a w Jaminach 2763 zł na oświetlenie sceny”.*

Oprócz wzrostu czytelników wzrosła również ilość wypożyczeń. Pocięszającym zjawiskiem przy tym jest wzrost wypożyczeń literatury popularnonaukowej. Np.: Filia Nr 6 w Olsztynie notuje następujący wzrost wypożyczeń literatury popularnonaukowej: luty (1960 r.) 7,2%; marzec 9,2%;

kwiecień 13⁰%. W PiMBP w Morągu przeciętna miesięczna liczba wypożyczeń książek popularnonaukowych w I kwartale 1960 r. w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. wzrosła ze 120 na 135. Podobny wzrost wykazują również i biblioteki gromadzkie jak np. w Jelnicy, Nowicy, Młynarach i w wielu innych.

Brak porównywalnych danych z poszczególnych dziedzin pracy bibliotek nie pozwala na dokonanie głębszej analizy współzawodnictwa i jego dotychczasowych wyników. Niemniej jednak liczne przykłady, z których część przytoczono powyżej, świadczą, że biblioteki poważnie potraktowały sprawę współzawodnictwa i na ogół podjęte zobowiązania realizują w miarę swoich sił i możliwości środowiska jak najlepiej.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że bibliotekarze, którzy przystąpili do współzawodnictwa, po pierwszych poczynaniach zmierzających do udoskonalenia warsztatu pracy (uporządkowanie księgozbiorów, katalogów itp.) coraz wyraźniej przystępują do upowszechnienia i pogłębienia czytelnictwa. Jest to prawidłowy rozwój współzawodnictwa i w tym kierunku powinno się je dalej prowadzić.

Krystyna Kraśniewska

Kazimiera Ziembicka

RADIO POMAGA BIBLIOTEKARZOWI

Nowoczesna technika wkracza we wszystkie dziedziny życia. Jest to fakt oczywisty, tak samo jak oczywiste jest stwierdzenie, że bibliotekarz napotyka w pracy nowe problemy, wynikające ze współczesnego układu stosunków kulturalnych. Najważniejsze zjawiska, obok których w bibliotekarstwie nie można przejść obojętnie, to radio, telewizja i film, jako środki masowego oddziaływania z ich dynamicznym rozwojem, ogarniającym prawie wszystkie przejawy życia współczesnego. Nie ulega wątpliwości, że książka straciła swą uniwersalną rolę w kształtowaniu świadomości społecznej. Książka przestała być jedynym obrazem, jedyną kroniką obyczajowo-moralną współczesności. Funkcje te przejęły w poważnym stopniu radio, telewizja, film, gazeta i czasopismo. Wszystko, czego przeciętny człowiek w XIX i na początku XX wieku szukał na przykład we współczesnej mu powieści, jego syn i wnuk znajduje teraz w prasie, radiu itd. Kto wie czy nie stąd, między innymi, wynika mała poczytność literatury współczesnej w bibliotekach.

Uwagi powyższe nie zmierzają bynajmniej do stwierdzenia, jakoby konkurencji książki w postaci radia, telewizji czy filmu mieli czy mają w stosunku do niej tendencje likwidatorskie, wręcz przeciwnie, faktem jest, że przejmując jej treść wzbogacają ją niejednokrotnie w nowe elementy stworzonej przez siebie sztuki. Tak dzieje się przy wielu adaptacjach książki dla potrzeb radia, telewizji czy filmu.

Ogromny zasięg terytorialny oddziaływania radia, telewizji i filmu wynikający z możliwości technicznych, ma kapitalne znaczenie w propagandzie książki, większe, ze względu na swoją powszechność, niż jakakolwiek instytucja społeczna.

W badaniach Instytutu Książki i Czytelnictwa dotyczących między innymi źródeł informacji o książce, radio wybija się na plan pierwszy. Spraw książki nie można w żadnym razie traktować jako spraw całkowicie odrębnych w stosunku do nowoczesnych dziedzin działalności oświatowej i kulturalnej. Nie można też ubolewać nad spływaniem gustów ani poszukiwaniem form łatwiejszych, wymagających mniejszego

wysiłku myślowego, stosowanych przez radio, film i telewizję. Trzeba się zgodzić na ich współlistnienie i wyciągnąć maksymalne korzyści z tego stanu rzeczy dla czytelnika i bibliotekarza.

Kompleks zjawisk wchodzących w zakres nowoczesnego bibliotekarstwa, a który został nazwany **audiowizją**, zyskał już prawo obywatelstwa we wszystkich rozważaniach teoretycznych i praktycznych. Wydaje się, że słusznie byłoby wiadomości o nowych formach oddziaływania audiowizualnego włączyć do programów kształcenia bibliotekarzy, podobnie jak wiadomości o książce, o jej postaci materialnej i zawartości ideowej.

W Polsce, przy naszych możliwościach technicznych, ciągle jeszcze najdostępniejsze jest radio. Ponad pięć milionów zarejestrowanych odbiorników to minimum piętnaście milionów stałych odbiorców, a więc praktycznie nie ma już w Polsce człowieka, który nie zetknąłby się z radiem.

Uwagi nasze dalekie są od możliwości wyczerpania całego zagadnienia. Są one próbą zasygnalizowania kolegom bibliotekarzom możliwości większego wykorzystania radia w swej pracy i może lepszego zrozumienia aliansu, jaki od lat zawarło ono z książką.

Jak już wspomnieliśmy, radio jest nową (Polskie Radio 35-letnią) dziedziną działalności kulturalnej. Środki techniczne nadały słowu w radio nowego znaczenia, nowego sposobu oddziaływania. Radio wypracowało inne, sobie tylko właściwe zasady artystyczne i sposoby działalności propagandowej. Przy pomocy świata dźwięków wydobyci nieznaną dotąd sugestie słowa. Radio stworzyło swój teatr wyobraźni — słuchowisko, własne rodzaje i formy ekspresji. Myśl i słowo oczyszczone ze wszystkich zbędnych ozdób, uzyskały w nim najwyższy walor, wymowę prostą i najbardziej powszechną.

Radio przemawia do bardzo zróżnicowanego pod względem społecznym i intelektualnym słuchacza, stąd też wypływa konieczność trzech różnych programów. Dla przypomnienia podajemy; że **program I adresowany jest do masowego odbiorcy**. Charakteryzuje się możliwie prostymi formami komentarza politycznego, informacyjnego. Dużo w nim słuchowisk opartych na klasyce, dużo oświaty i wiedzy dla wszystkich, dużo popularnej rozrywki. Jest w nim wreszcie program dla dzieci i młodzieży. Uwzględnia on również w szerokim zakresie słuchacza wiejskiego. **Program II nastawiony jest na nieco bardziej wyrobionego i wymagającego odbiorcę**, oddziałuje zwłaszcza na inteligencję i ośrodki wielkoprzemysłowe. **Program III przeznaczony jest dla najwybredniejszego pod względem intelektualnym słuchacza.**

Trud, który poniesie bibliotekarz, przybliżając swoich czytelników do radia i zrećnie wykorzystując je w swej pracy, sowiec opłaci się i jemu i czytelnikowi. Radio bowiem jest nie tylko rozrywką i źródłem informacji, ale jest szkołą wiedzy o świecie współczesnym, o przeszłości i przyszłości. Radio przybliży do człowieka wydarzenia z najdalszych stron, dzięki niemu słuchacz ma możliwość usłyszeć autentyczne wypowiedzi mężów stanu, pisarzy, uczonych i aktorów. Radio wyprowadza mieszkańca odległych wsi i miasteczek z kręgu spraw codziennych, daje mu poczucie łączności ze światem, rozszerza tym samym jego horyzonty myślowe. Radio wespół z filmem i telewizją (której oddziaływanie jest jeszcze bardzo ograniczone), kładzie kres tym czynnikom, które składają się na pojęcie kulturalnej prowincji. Naturalnie nie trzeba poddawać się zbyt niemu optymizmowi. Do końca tego procesu jest bardzo daleko. Jeszcze nawet najpopularniejsze w naszych warunkach cywilizacyjnych i ekonomicznych, jak już mówiliśmy, radio nie dociera do wszystkich.

Bibliotekarz mający do dyspozycji księgozbiór plus odbiornik radiowy może i jest w stanie stworzyć z radia jedną z bardzo ważnych pomocy metodycznych w pracy z czytelnikiem. Trzeba się jednak nauczyć planowo i racjonalnie z niego korzystać. W tym celu bibliotekarz musi zdać sobie sprawę po pierwsze: **jakie są realne możli-**

wości techniczne wykorzystania programów Polskiego Radia. W przypadku, gdy miejscowość jest zradiofonizowana sytuacja nie nastręcza wielu trudności, gorzej, gdy nie jest ani zradiofonizowana ani zelektryfikowana, ale i w tym wypadku można sobie poradzić przy pomocy odbiornika bateryjnego.

Bibliotekarz powinien dążyć do tego, **by aparat bądź głośnik radiowy znajdował się w lokalu bibliotecznym.** Warunkiem korzystania ze wszystkich typów punktów odbiorczych jest ich dobry stan techniczny. Bo też trzaski czy chrapiliwe tony przekreślają całkowicie estetyczne oddziaływanie audycji, a często nawet uniemożliwiają całkowicie jej zrozumienie.

Dobry odbiornik — to jeszcze nie wszystko. Drugi warunek, nie mniej ważny, to **uświadomienie sobie, co chcemy z programu wykorzystać dla naszych celów.** Bibliotekarz, jeśli decyduje się na podjęcie pracy przy pomocy radia, **musi znać dobrze program i wybrać z niego te pozycje, które wydają mu się najodpowiedniejsze dla czytelników w danym środowisku.** Wiemy, że ludzie często słuchają radia bez wyboru, chaotycznie. Bibliotekarz może im pomóc w wyborze lub zgoła zorganizować wspólne słuchanie. **Dużą pomocą** w tych zamierzeniach będzie dla bibliotekarza **tygodnik „Radio i Telewizja”,** który podaje program ogólnopolski i regionalny na cały tydzień z góry.

Z tygodniowego programu można więc wybrać interesujące pozycje, wypisać je na arkusiku kartonu, **tworząc w ten sposób własny, tygodniowy, planowo dobrany program audycji radiowych.** Następnie trzeba **przejrzeć swój księgozbiór i wybrać odpowiednie książki** autorów, jeśli uwzględniamy program literacki, albo traktujące o odpowiednich zagadnieniach, gdy uwzględniamy program oświatowy. Książki te można wraz z ogłoszeniem pisemnym informującym o audycjach wyłożyć w formie wystawy, żeby zainteresowany zagadnieniem radiosłuchacz-czytelnik mógł do nich sięgnąć przed albo po wysłuchaniu audycji.

Najlepszą formą korzystania z radia dla celów pracy bibliotecznej jest, przy odpowiednich warunkach lokalowych, **zorganizowanie słuchania zespołowego.** Bo trzeba pamiętać, że radio prócz wymienionych wyżej cech posiada jeszcze jedną, kapitalną cechę: jest szkołą kultury słowa. Bibliotekarz organizujący słuchanie zespołowe jakiejś określonej audycji powinien pamiętać, żeby otworzyć odbiornik ściśle tylko na okres jej trwania, aby nie rozpraszać uwagi słuchaczy dodatkowymi bodźcami. Po wysłuchaniu audycji kilka minut rozmowy na jej temat będzie momentem podsumowującym wspólnie przeżycie oraz powtórzeniem pewnej sumy wiadomości uzyskanych w jej trakcie.

Artykuł niniejszy ma na celu zapoczątkowanie pewnego ciągu, w którym zajmemy się kolejno zagadnieniami programowymi radia, a zwłaszcza możliwościami wykorzystania ich w bibliotece. Postaramy się, by nasze uwagi mogły być pomocne dla samego bibliotekarza w jego pracy samokształceniowej, jak również by były przydatne w praktycznym wykorzystaniu pewnych typów audycji w pracy z czytelnikiem.

Kazimierz Chudek

RZUTNIK I EPIDIASKOP W BIBLIOTECE

Rzutnik i epidiaskop są mniej atrakcyjne niż film, choć posiadają z nim pewne cechy wspólne. Chcieli by może niektórzy powiedzieć, że przezrocze to nieruchomy film, ale biorąc rzecz historycznie, przezrocze jest tym, co wyprzedziło wynalazek filmu. Film jest właściwie serią przezroczy, stwarzających przez odpowiednią pro-

jękację, złudzenie ruchu, dlatego tam gdzie rzecz chcemy oglądać w stanie spoczynku, przezrocze może się okazać użyteczniejsze od filmu. Reprodukacja obrazów, rzeźb, zabytków architektury, wszelkich preparatów czy modeli, rysunków technicznych, wykresów, wszystko to co przez czas oglądania nie potrzebuje zmieniać swego wyglądu, pokazane przez rzutnik wierniej odtwarza oryginał, niż niepozbawiony pewnych drgań i migań obraz filmowy.

Przezrocze jest niedostatecznie doceniane w pracy kulturalno-oświatowej. Na usprawiedliwienie można stwierdzić, że niewiele jest wypadków, kiedy projekcja przezroczy jest naprawdę udana. Zazwyczaj nawet dobry prelegent nie zawsze łączy tę zaletę ze znajomością zagadnień technicznych i najczęściej nie potrafi się uporać z posiadanym sprzętem. Pozornie prosta konstrukcja rzutnika zbyt krótko zaprzęta uwagę prelegenta, żeby opanować technikę projekcji, tymczasem drobne rzekomo niedokładności w obsłudze psują nieraz kompletnie efekt pokazu.

Aby uzyskać pokaz przezroczy na odpowiednim poziomie technicznym, należy podobnie jak w innych dziedzinach techniki spełnić minimum warunków technicznych. Będą do nich należały:

1. odpowiedni dla danego pomieszczenia sprzęt,
2. odpowiednio przygotowane pomieszczenie.

Rozpatrując znajdujący się obecnie na rynku sprzęt techniczny, należy podzielić go na trzy grupy:

I — Rzutniki, przeznaczone dla mniejszych pomieszczeń, mogące obsłużyć kilku — czy kilkunastoosobowe zespoły widzów.

II — Rzutniki, przeznaczone dla większych pomieszczeń, mogące obsłużyć większe zespoły widzów w świetlicach, szkołach, czy domach kultury.

III — Rzutniki kinowe, przeznaczone do dużych pomieszczeń kinowych.

Do grupy pierwszej należą:

1. **Bajka** — rzutnik, przeznaczony do wyświetlania bajek, przystosowany do projekcji przezroczy z taśmy filmowej o wymiarze klatki 18 x 24 mm.

Rzutnik posiada wbudowany transformator, całość znajduje się w obudowie bakelitowej. Cena zł. 240.—

2. **R-4** — rzutnik, przystosowany do projekcji przezroczy o wymiarach klatek 18 x 24 mm i 24 x 36 mm.

Przezrocza mogą być wyświetlane w układzie poziomym lub pionowym dzięki możliwości obracania o 180° urządzenia, prowadzącego taśmę. Całość łącznie z transformatorem znajduje się w obudowie metalowej. Cena zł. 365.—

3. **Żak** lub **Lux** — rzutniki popularne, podobne jeśli chodzi o dane techniczne do rzutnika „R-4”. Cena zł. 355.—

Wymienione rzutniki przeznaczone są do zasilania napięciem 120 V i 220 V, a po odłączeniu od transformatora napięciem 6 V, pobieranym z akumulatora, co pozwala również na wykorzystanie rzutnika w miejscowościach niezelektryfikowanych.

Do grupy drugiej należą:

1. **Rzutnik świetlicowy**, przeznaczony dla świetlic, szkół itp., przystosowany jest do projekcji przezroczy o wymiarze klatki 18 x 24 mm i 24 x 36 mm oraz do przezroczy na szkle o wymiarze 50 x 50 mm. Przezrocza mogą być wyświetlane w różnych układach dzięki tubusowi obracalnemu o 360°. Cena zł. 995.—

2. Rzutnik **Lumen P-300** przeznaczony jest dla świetlic, szkół i domów kultury. Nadaje się szczególnie do większych pomieszczeń. Przystosowany jest do projekcji przezroczy o wymiarach klatki 18 x 24 mm i 24 x 36 mm oraz do przezroczy na szkle o wymiarze 50 x 50 mm. Dzięki urządzeniu prowadzącemu taśmę, obracalnemu o 360°, przezrocza mogą być wyświetlane dowolnie w układzie poziomym lub pionowym. Cena zł. 1.558.—

Do grupy trzeciej należy:

Rzutnik kinowy typ DP 1, przeznaczony do rzutowania obrazów nieruchomych w dużych kinach. Cena zł. 14.737.

W pracy bibliotecznej najprzydatniejsze są rzutniki opisane w grupie drugiej. Zaletę ich stanowi większa siła światła i precyzyjniejsze obiekty, co pozwala uzyskać wyrazistszy i jaśniejszy obraz w większych nawet pomieszczeniach.

Wszystkie wyżej podane rzutniki stanowią grupę **diaskopów** czyli aparatów służących do rzutowania przezroczy z płyt szklanych i błon (filmów) przezroczystych.

Innym rodzajem aparatów są **episkopy**, służące do rzutowania obrazów z rycin i rysunków nieprzezroczystych przy pomocy odbicia za pośrednictwem zwierciadła.

Epidiaskopy łączą w sobie obie te cechy, wobec tego pozwalają na rzutowanie obrazów zarówno z klisz i błon przezroczystych, a jednocześnie zwierciadło, ustawiane przy pomocy specjalnej dźwigni, pozwala na rzutowanie obrazów nieprzezroczystych, umieszczanych u podstawy epidiaskopu.

W obiegu spotyka się najczęściej starsze typy episkopów, tak że przy zakupach polecić należy raczej epidiaskopy, jako dające więcej możliwości w korzystaniu.

Epidiaskop **Instar** posiad trzy obiektywy, 8 metrów rzutowania, tj. odległość od projektora do ekranu. Cena zł. 9.474.—

Wymieniony sprzęt można nabyć w sklepach foto-optycznych, w Państwowych Zakładach Foto-Przezroczy, Warszawa, ul. Ogrodowa 1a, w Centrali Handlowej Foto-Kino-Film, Warszawa, ul. Foksal 18, a niektóre popularne rzutniki nawet w domach towarowych i sklepach z zabawkami.

Odpowiednie przygotowanie pomieszczenia będzie polegało na zaciemnieniu przy pomocy specjalnych zasłon w postaci rolet lub płyt, szczelnie zasłaniających okna, zakładanych na czas projekcji. Drugim niezbędnym elementem jest przygotowanie odpowiedniego ekranu. Ekran może być stałe, naciągnięte na ramy oraz zwijane w rolki. Piótno, z którego sporządzony jest ekran, powinno być jasnobiałe i w tym celu powlekane bywa nieraz farbą o dużej zawartości siarczanu baru lub magnezji. W wypadku wykorzystania ściany jako ekranu musi być ona dość jasna i gładka, aby zapewniała kontrastowość obrazu.

Przystępując do rzutowania obrazu, należy rzutnik ustawić w pozycji poziomej, najlepiej na wysokim, do tego celu specjalnie skonstruowanym stoliku (około 1,2—1,4 metra wysokości).

Po włączeniu rzutnika należy sprawdzić jasność i czystość pola wyświetlanego na ekranie. Oświetlenie we wszystkich jego częściach winno być równomierne. Włókno żarówki oświetlającej należy ustawić prostopadle do osi optycznej. Celem uzyskania pełnej czystości i jasności obrazu należy odpowiednio manipulować żarówką i obiektywem.

Ważną rzeczą jest również ustawienie kąta projekcji rzutnika. Uzyskuje się to np. przez odpowiednie pokręcenie śrub pod podstawą rzutnika lub przez podłożenie pod podstawę odpowiedniej podkładki. Kąt ustala się doświadczalnie w momencie ustawiania rzutnika. Ostrość obrazu po założeniu przezrocza uzyskuje się manipulując obiektywem.

Zakładając taśmę należy pamiętać, że strona matowa taśmy musi znajdować się od strony żarówki. Taśmę z przezroczem należy chwytać ręką za krawędzie, tak aby nie zostawiać śladów palców na przezroczu, gdyż odbija się to ujemnie na czystości obrazu.

A oto najczęściej spotykane przyczyny złego działania rzutnika:

1. **Cały obraz nieostry** — Należy sprawdzić regulację obiektywu rzutnika, tak aby krawędzie obrazu ostro rysowały się na ekranie. Do prób przy nastawianiu ostrości służy klatka kontrolna z napisem „Ostrość”, poprzedzająca zazwyczaj serię przezroczy.

2. **Obraz na ekranie nierównomiernie oświetlony, środek ekranu jaśniejszy, nieo-**

stre brzegi — Należy sprawdzić ustawienie żarówki i zwierciadła odbłyiskowego. Celem uzyskania jaśniejszego obrazu należy przesunąć żarówkę w przód lub w tył.

3. **Obraz „do góry nogami” lub pismo ustawione odwrotnie** — Należy taśmę przełożyć drugim końcem stroną matową (emulsją) do żarówki.

4. **Poziome smugi wzdłuż ekranu** — Należy przetrzeć szybki prowadzące taśmę.

5. **Inne smugi i przymglenia** — Zanieczyszczona taśma. Przemyć ostrożnie spirytem skażonym przy pomocy zwilżonej nim waty.

6. **Światło żarówki przyćmione** — Niedokładny kontakt cokołu żarówki lub zwarcie w transformatorze (transformator grzeje się). Należy poprawić kontakt w oprawce żarówki, lub wymienić transformator w razie stwierdzenia jego uszkodzenia.

7. **Obraz szary przymglony** — Niedostateczne zaciemnienie pomieszczenia.

8. **Obraz ciemny mimo dobrej żarówki** — Nieodpowiedni ekran, promienie ulegają rozproszeniu i pochłanianiu przez ekran. Dobry ekran daje dostateczną jasność i kontrastowość obrazu.

Przy większych spadkach napięcia sieci, które również mogą być przyczyną uzyskiwania złego obrazu, wskazane jest zastosowanie stabilizatora napięcia lub autotransformatora, podwyższających napięcie sieci, nie należy jednak przekraczać górnego poziomu napięcia, tj. 220 V, gdyż grozi to uszkodzeniem transformatora i żarówki.

Rzutnik należy chronić przed kurzem, a taśmę przed wilgocią. Odpowiednie przechowywanie rzutnika zapewnia dobrą jakość obrazu i trwałość sprzętu.

Technika korzystania z przezrocza winna być następująca:

Bibliotekarz, mając zamiar użycia jakiegoś przezrocza (taśmy), musi przedtem wykonać szereg czynności wstępnych. A więc zapoznać się z treścią przezrocza i scenariuszem opisowym, o ile taki jest do przezrocza załączony. Następnie kolejno przejrzeć obrazy na ekranie, sprawdzając w ten sposób stan techniczny taśmy i posiadanej aparatury. W dalszej kolejności bibliotekarz musi zgromadzić literaturę przedmiotu; częściowo przejrzeć, a częściowo przeczytać, po to aby po prelekcji zalecić czytelnikom odpowiednie książki, o ile ich zainteresuje tematyka.

Możliwości tematyczne są bardzo różnorodne. Same tylko Państwowe Zakłady Foto-Przezroczy posiadają ponad tysiąc pozycji tematycznych. Opierając się na katalogu przezroczy oferowanych w tym roku na sprzedaż, chciałbym krótko scharakteryzować poszczególne działy tematyczne.

1. **Przezrocza szkolne.** Zestawy do nauki przyrody, historii, geografii, języka polskiego itp. na poziom od klasy I do XI. Wiele materiałów można wykorzystać do pogadanek oświatowych w bibliotekach. Cena rolki czarno-białej 20 zł.

2. **Seria krajoznawcza** obejmuje wycieczki na terenie całego kraju. Cena rolki 20 zł.

3. **1000-lecie Państwa Polskiego.** Dwie serie po 15 rolek każda. Cena kompletu (serii) wraz ze scenariuszem 300 zł. Cena pojedynczego tematu wraz ze scenariuszem 20 zł.

A oto dla przykładu tytuły tematów: „Budownictwo w Polsce wczesnośredniowiecznej”, „Chrzest Polski”, „Grunwald”, „Grodziska w Polsce”, „Pradzieje Słowian”, „Metalurgia żelaza na ziemiach Polski”, „Wyroby z gliny w okresie wczesnośredniowiecznym na ziemiach polskich”, „Religia dawnych Słowian”, „Uzbrojenie w Polsce wczesnośredniowiecznej” itp.

4. **Przezrocza wiedzy ogólnej** obejmują zakres historii, biologii, literatury, sztuki, geografii itp., razem 165 pozycji. Cena za rolkę czarno-białą 20 zł., kolorową 32 zł.

5. **Oświata sanitarna** wraz z broszurami obejmuje 47 tematów. Cena za rolkę kolorową z broszurą 14,50 zł., za czarno-białą z broszurą 9,50 zł.

6. **Wiedza rolnicza** obejmuje: agrotechnikę i produkcję roślin, ogrodnictwo, ochronę roślin, hodowlę i produkcję zwierzęcą, weterynarię i profilaktykę, mechanizację i budownictwo, zagadnienia kobiece, razem 79 pozycji. Cena za rolkę czarno-białą 32 zł., kolorową 33 zł.

Materiały przeznaczone są do wykorzystania przez instruktorów Kółek Rolniczych, Koła Gospodyń Wiejskich, Koła Młodzieży Wiejskiej i Przystosobienia Rolniczego. Pogadanki opracowane są w sposób popularny i przystępny.

7. **Wiedza techniczna** obejmuje 41 pozycji z dziedziny propagandy techniki i postępu technicznego. Cena za rolkę 33 zł.

8. **Bajki** zarówno czarno-białe, jak i kolorowe obejmują ponad 300 pozycji. Cena za rolkę czarno-białą 8 zł., kolorową 17 zł.

Plan wydawniczy Państwowych Zakładów Foto-Przezroczy na rok bieżący przewiduje około 200 nowych interesujących pozycji tematycznych, jak: „Walka o polską mowę” (Września, Drzymała, Kajka), „Maszyna parowa i jej pierwsze zastosowanie”, „W dawnej drukarni” (O książkach rękopiśmiennych i drukowanych), „Wiek pary i elektryczności”, „Walka nauki ze śmiercią”, „U dobrych gospodarzy” (Higiena otoczenia wsi), „Życie i twórczość Antoniego Czechowa” — i inne.

Jak widać z pobieżnego przeglądu, pracownik oświatowy czy bibliotekarz dysponują dość licznym i różnorodnym materiałem.

Na zakończenie należy zwrócić uwagę, że współczesna pedagogika w znacznym stopniu korzysta z przezroczy zarówno w szkołach ogólnokształcących, jak i zawodowych, gdzie wizualno-poglądowa forma przemawia do widza bezpośrednio. Podstawą jednak udanego pokazu przezroczy będzie zawsze przede wszystkim szczegółowo opracowany scenariusz, prelekcja krótka, jasna, zrozumiała i przystosowana do poziomu słuchaczy. Prelekcja taka nie potrzebuje wyczerpywać tematu. Aby pogłębić zagadnienie, słuchacz sam sięgnie po książkę, a o to przecież nam chodzi. Przezrocze zda wtedy swój egzamin jako etap pośredni w drodze do książki.

KĄCIK PORAD BIBLIOTEKARZA SZKOLNEGO

Ludmila Kunczewska

Biblioteka przykładowa — Katowice

KOŁO PRZYJACIÓŁ KSIĄŻKI Z DOŚWIADCZEŃ BIBLIOTEKARZA SZKOLNEGO

Wielu uczniów chętnie pomaga nauczycielom w różnych pracach na terenie klasy czy szkoły. Szuka w ten sposób wyżycia się w pracach społeczno-użytecznych zgodnych z własnymi zainteresowaniami. Zainteresowaniami tej młodzieży należy jednak odpowiednio pokierować, ułatwiając uczniom podjęcie pożytecznych prac.

Wykorzystując właściwości psychiki dzieci prowadzi „Koło Przyjaciół Książki” przy bibliotece, rok rocznie wciągając nowych członków. „Koło” takie pracuje na zasadach ustalonych dla szkolnych kółek zainteresowań (przedmiotowych).

„Koło Przyjaciół Książki” realizuje następujące cele dydaktyczno-wychowawcze:

- a) rozbudza zainteresowania książką i działalnością biblioteki
- b) pogłębia wiadomości z wiedzy o książce
- c) rozbudza aktywność w pracy z książką wśród rówieśników
- d) rozwija uczucia estetyczne (ład i porządek w bibliotece)
- e) przyczynia się do umiłowania własnego kraju przez książkę
- f) budzi uczucia szacunku dla autorów książek i wszystkich tych, którzy biorą udział w produkcji książek.

Na początku roku szkolnego, wykorzystując wszystkie środki propagandy jak: radiowęzeł, apele, afisze propagandowe itp, zawiadamiam uczniów o zapisach do

Koła. Zgłaszający się uczniowie z różnych klas własnoręcznie wpisują się do zeszytu ewidencyjnego. Daje mi to w przyszłości podstawę do oddziaływania wychowawczego na członków Koła. Mam możność wyrabiania w nich odpowiedzialności za dobrowolnie przyjęte obowiązki oraz nawyku do pracy społeczno-użytecznej. Aby członkowie byli świadomi swych obowiązków, a równocześnie żeby Koło stanowiło pewną jednostkę organizacyjną, na pierwszym zebraniu wybierają zarząd Koła składający się z trzech osób: przewodniczącego, zastępcy i sekretarza, którzy w porozumieniu ze mną będą kierować pracą Koła. Na tym zebraniu zapoznają też członków z regulaminem Koła, który poddają z kolei pod dyskusję, celem uzupełnienia, wniesienia poprawek itp.

Regulamin „Koła Przyjaciół Książki” w roku szkolnym 1959/60.

1. Przystąpienie do Koła jest dobrowolne.
2. Uczestnicy Koła podzieleni są na zespoły, w których chcą pracować.
3. Raz w tygodniu odbywać się będą zebrania wszystkich członków. (Dzień ustalają członkowie).
4. Rodzaj zajęć na zebraniu ustalają członkowie. (Głośne czytanie, dyskusja nad książką, recenzja książki, konkursy, przygotowanie imprezy czytelniczej itd.).
5. Raz w miesiącu członkowie składają sprawozdanie z wykonanych prac technicznych w bibliotece i z opieki nad klasami.
6. Każdy członek Koła powinien brać czynny udział w przygotowaniu masowych imprez czytelniczych w szkole oraz w pracy propagandowej biblioteki.
7. Każdy członek powinien się wywiązać zadawalająco z powierzonej sobie pracy w zespole.
8. Pięciokrotne opuszczenie zebrania bez usprawiedliwienia powoduje skreślenie z listy członków Koła.

Koło prowadzi następującą dokumentację:

- a) Listę przystąpienia do Koła
- b) Listę obecności członków na zebraniach
- c) Krótkie notatki z zajęć.

Członkowie zapoznają się też z zespołami zainteresowań, które są następujące:

I. Higieniczno-porządkowy:

- a) Utrzymanie porządku w bibliotece,
- b) opieka nad kwiatami,
- c) utrzymanie czystości w szafach i na regałach,
- d) porządkowanie czasopism w czytelniku.

II. Konserwatorski:

- a) Okładanie książek w papier ochronny,
- b) naprawianie drobnych uszkodzeń w książkach,
- c) kontrola książek zwracanych przez czytelników,
- d) oprawa introligatorska książek.

III. Technika wypożyczeń:

- a) Przestrzeganie i przypominanie czytelnikom o punktach regulaminu,
- b) wyszukiwanie czytelnika i kart książki,
- c) statystyka dzienna,
- d) wypełnianie kart czytelnika i kart książki,

- e) wyszukiwanie książek na półce i wkładanie ich na odpowiednie miejsce,
- f) wydawanie książek w czytelni.

IV. Technika opracowania księgozbioru:

- a) Pieczętowanie nowych książek,
- b) przepisywanie kart katalogowych,
- c) pisanie i naklejanie sygnatur,
- d) włączanie kart katalogowych do odpowiednich katalogów,
- e) pomoc w kontroli księgozbioru.

V Propagandowy (wizualno-słowny):

- a) Sporządzanie potrzebnych afiszów, napisów i plakatów propagandowych i konkursowych,
- b) urządzenie wystaw,
- c) organizowanie imprez czytelniczych i „Dni Oświaty”,
- d) słowna propaganda książek na uroczystościach i przez radiowęzeł.

VI. Konkursowy:

- a) Organizacja konkursów błyskawicznych i „zgaduj — zgadul”,
- b) ewidencja konkursów i imprez czytelniczych,
- c) ewidencja uczestników konkursu.

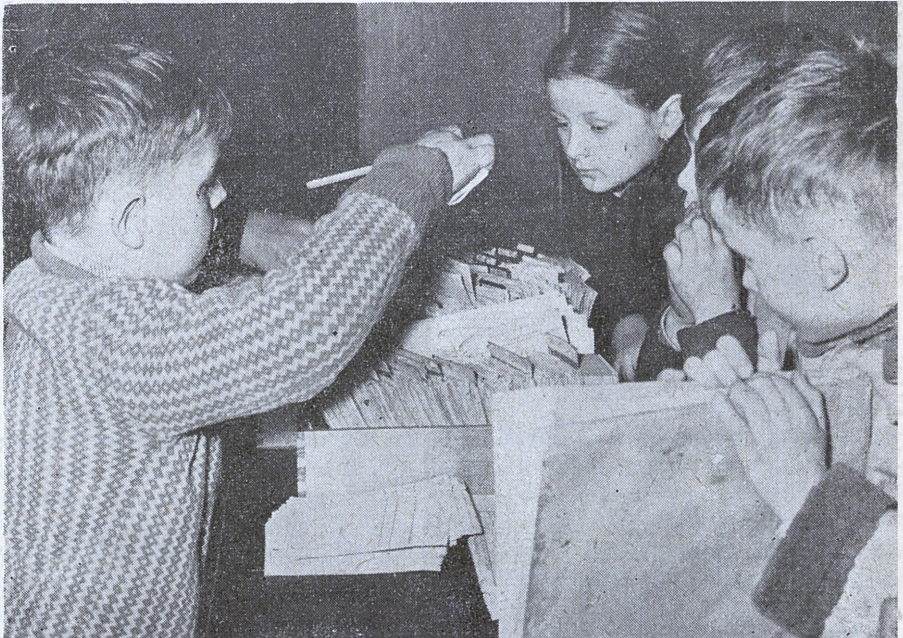
Sprecyzowanie prac w poszczególnych zespołach zainteresowań pozwala członkom na szybkie zorientowanie się w ich charakterze i zgłoszenie swego udziału według zdolności. Stanowi również jakby ramowy plan pracy i ułatwia kontrolę wykonanych prac przez poszczególnych członków, zwłaszcza w początkowym stadium.

Aby jednak zapoznać członków „Koła” z całokształtem zagadnień w bibliotece, udzielam im informacji i wyjaśnień zbiorowo i indywidualnie. Na zbiorowe informacje przeznaczona jest pierwsza część zebrania tygodniowego. Wtedy zapoznając uczniów z układem książek na półkach (działowym) ze znakami działów, sygnaturą, zapisywaniem wypożyczonych książek itp. Indywidualnych wyjaśnień udzielam na dyżurach przy wypożyczeniu książek. Dyżury są wyznaczone na cały tydzień tak w bibliotece jak i w czytelni. Rozkład dyżurów wywieszony jest na miejscu widocznym, aby łatwo było sprawdzić kto i kiedy ma dyżur. Są tam również wyszczególnione klasy i opiekunowie poszczególnych klas, spełniający rolę łączników między klasami a biblioteką. Wszystkie czynności wchodzące w zakres technicznego wyposażenia książki (oprócz inwentaryzowania i pierwszej karty katalogu) oraz wypożyczenia uczniowie wykonują nie od razu, lecz po pewnym czasie obserwacji, po czym pod kontrolą zaczynają pracować samodzielnie. Opiekunowie przydzielonych sobie klas są łącznikami, jak wspomniałam, między klasami a biblioteką. Udzielają oni wszelkich informacji o imprezach czytelniczych, niezależnie od innych form propagandy, o nowościach w bibliotece, przypominają uczniom o punkcie regulaminu biblioteki w sprawie zaległych książek, utrzymują łączność między wychowawcami i pracownikami przedmiotowymi a biblioteką w związku z wymianą kompletów lektury obowiązkowej czy uzupełniającej.

Po kilkutygodniowej „praktyce”, gdy już wszyscy członkowie zapoznali się z pracą w bibliotece i samodzielnie wykonują swoje obowiązki tak w zespołach zainteresowań jak i na dyżurach w wypożyczalni i czytelni, zaczynam ich pracę oceniać, co bardzo dopinguje ich do systematycznej i starannej pracy. Ocena jest w formie punktów, które zapisuję w zeszycie. Punktowanie za poszczególne prace i wykonanie jej ustalamy na jednym z zebrań.



Członkowie zespołu higieniczno-porządkowego przy okładaniu książek



Zespół techniki wypożyczeń przy pracy

W drugim półroczu sposób pracy trochę zmieniam. Pozostawiam dyżury w wypożyczalni i czytelnicy, pozostawiam łączników i dwa zespoły: propagandowy i konkursowy. Natomiast formy pracy w zespole konserwatorskim i techniki opracowania księgozbioru łączę w ten sposób, że przydzielam uczniom poszczególne regały w opiekę. Każdy odpowiada za swój regał, za czystość i porządek na nim, za ułożenie książek. To znaczy, że każdy musi wykonać wszystkie czynności związane z tym, aby książka obłożona, z sygnaturą, znalazła się na swoim miejscu (w działowym układzie księgozbioru). Nową, już zainwentaryzowaną książkę musi opracować i postawić na półkę w odpowiednim dziale i miejscu, w starej książce usunąć wszelkie usterki i braki i również włożyć na swoje miejsce. Odnosi się to również do kart katalogowych. Ten system pracy także punktujemy.

Tygodniowe zebrania poświęcone są na udzielanie informacji, w późniejszej fazie na omawianie trudności z jakimi spotykają się łącznicy. Oprócz tego zawsze odbywają się zajęcia czytelnicze zgodne z celem, jaki postawiliśmy sobie na początku. Formę pracy, ustala zarząd koła w porozumieniu z członkami tydzień wcześniej, aby można było czytać książkę czy konkurs odpowiednio przygotować. Formy pracy są różne: czytanie fragmentu nowszej książki, lub jej recenzja przygotowana przez ucznia, konkursy błyskawiczne, zabawy literackie, przygotowanie imprezy czytelniczej, związane z tym próby itd.

Im częściej zmieniamy formę pracy tym zebranie jest atrakcyjniejsze, a co za tym idzie, młodzież chętniej w nich bierze udział, nie opuszcza zebrań i nie spóźnia się na nie.

Rekompensatą, za całoroczną pracę w bibliotece jest wyróżnienie członków „Kole” przez radiowęzeł, a następnie wręczenie im nagród na imprezie czytelniczej w „Dniach Oświaty, Książki i Prasy” aby podkreślić, że praca ich miała ścisły związek z biblioteką i książką.

Tak więc młodzież zorganizowana w „Kole Przyjaciół Książki” uczy się poszanowania książki, jako wyniku trudu całego zespołu ludzi, jako własności społecznej, zdobywa nie tylko wiedzę o książce ale i sprawność bibliotekarską, przyzwyczajają się do pracy społecznej i odpowiedzialności. Pozostawia po sobie albumy,teczki zagadnieniowe, ilustrowane katalożki i inne pomoce przydatne w pracy pedagogicznej biblioteki.

Antonina Bartoszevska

W 50 ROCZNICĘ ŚMIERCI

ROBERT KOCH — WIELKI LEKARZ I ODKRYWCA

Wśród wybitnych postaci uczonych i twórców różnych narodowości, których działalność przypominamy w tym roku z okazji przypadających rocznic urodzin lub śmierci szczególną rangę ma nazwisko **niemieckiego lekarza i bakteriologa — Roberta Kocha**, zmarłego **27 maja 1910 roku**, a więc **przed 50 laty**.

Kochowi zawdzięcza ludzkość wykrycie bakterii wielu groźnych chorób zakaźnych, a przede wszystkim **gruźlicy**, znanej nam wszystkim szczególnie niebezpiecznej choroby społecznej. Chociaż obecnie mija już osiemdziesiąt lat od chwili wykrycia przez Kocha prątków gruźlicy — walka z tym schorzeniem prowadzona przez jego następców — uczonych i lekarzy praktyków — należy nadal do spraw wielkiej doniosłości. Stąd też rocznica śmierci wielkiego odkrywcy stwarza dogodną i stosowną okazję nie tylko do zapoznania z jego życiem i działalnością naukową i społecz-

1.4, lecz także do wskazania czytelnikom naszych bibliotek odpowiedniej lektury popularnonaukowej z zakresu oświaty sanitarnej, w szczególności na temat **zapobiegania i leczenia gruźlicy** dorosłych i dzieci.

Zyciorys Kocha wykorzystać można w pogadankach jako przykład mozolnej i trudnej drogi życiowej młodego lekarza — społecznika, którego zdrową ambicją było ciągle doskonalenie swej wiedzy, w chęci niesienia jak najskuteczniejszej pomocy ludziom chorym i cierpiącym.

Warto podkreślić, że wielka pracowitość, systematyczność i cierpliwość uczonego stanowiły kluczowe cechy osobowości Kocha i one stały się w dużej mierze przyczyną jego osiągnięć.

*

Robert Koch urodził się 11 grudnia 1843 roku w małym górniczym miasteczku w południowych Niemczech. Wychowywał się w skromnych warunkach, gdyż w domu było jedenaścioro dzieci, a ojciec przyszłego uczonego pracował jako sztymar w kopalni. Od dzieciństwa interesował się żywo przyrodą — życiem roślin i zwierząt. Podobnie jak wielu innych młodzieńców pod koniec lat gimnazjalnych marzył o dalekich podróżach, a w szczególności o podróży za ocean. Pod wpływem ojca jednak wstąpił po ukończeniu gimnazjum na uniwersytet w Getyndze podejmując tam zrazu studia na wydziale nauk przyrodniczych. Po roku zainteresowany wykładami z zakresu fizjologii (tj. nauki o czynnościach organizmów) przeniósł się na studia medyczne, które ukończył z odznaczeniem na początku 1866 r., a więc mając niespełna 23 lata. Już na rok przed ukończeniem studiów dał się poznać jako słuchacz wybitnie uzdolniony, uzyskał pierwszą nagrodę w dorocznym konkursie na pracę naukową dla studentów fakultetu medycznego uniwersytetu w Getyndze.

Po uzyskaniu dyplomu Koch marzył o dalszym kształceniu się w większych ośrodkach ówczesnej myśli naukowej. Po nieudanej próbie uzyskania możliwości pracy w klinice berlińskiej obejmuje posadę asystenta w szpitalu w Hamburgu. Już wówczas zaczyna interesować się przyczynami powstawania epidemii cholery, niebezpiecznej choroby, która ujawniła się właśnie w tym portowym mieście.

Względy materialne i rodzinne zmuszają jednak Kocha niebawem do osiedlenia się w miasteczku koło Hannoveru, gdzie podejmuje trudną pracę lekarza dla nerwowo chorych, a zarazem lekarza „do wszystkiego” (czyli ogólnego) na terenie kilku sąsiednich gmin. W roku 1867 Koch zawiera związek małżeński, z osobą zamiłowaną w życiu rodzinnym, ale nie okazującą zrozumienia dla jego zainteresowań naukowo-badawczych. Powodowany koniecznościami zarobkowymi, młody lekarz kilkakrotnie jeszcze zmienia miejsce pracy, aż wreszcie w r. 1871 osiada w miasteczku wielkopolskim W o l s z t y n, gdzie uzyskuje stanowisku tzw. fizyka okręgowego (odpowiadające dzisiejszej funkcji kierownika stacji sanitarno-epidemiologicznej).

W Wolsztynie uzyskuje Koch niebawem licznych pacjentów i cieszy się bardzo dobrą opinią jako wnikliwy i uspołeczniony lekarz. Każdą wolną chwilę jednak poświęca pracom badawczym. Słęczy godzinami nad mikroskopem, zaniedbując rodzinę, wypoczynek i rozrywki na rzecz prawdziwej pasji, którą jest ovladnięty: wykrycia rzeczywistych przyczyn chorób, z którymi się styka w swej praktyce.

Choroba bydła, zwana wąglikiem, wywołuje w tym czasie spustoszenia wśród chłopskiego inwentarza, powodując duże straty materialne i zagrażając także ludziom. W tej sytuacji Koch postawił sobie za zadanie wykrycie przyczyn epidemii. Badając uporczywie pod mikroskopem krew chorych i padłych zwierząt dostrzegł w niej małe żyjątka w kształcie pałeczek. Dziesiątki razy porównywał cierpliwie z tym obrazem mikroskopowym próbki krwi pobrane od krów zdrowych, w której podobnych pałeczek nie wykrywał. Podjął następnie eksperymenty na my-

szach, wprowadzając do ich organizmów krew chorych i padłych zwierząt. Myszy zarażone w ten sposób — zdychały. Koch zaś uzyskał teraz pewność, że wykryte przez niego pałeczki są przyczyną zachorowań bydła i groźnej epidemii. Młody lekarz przedstawił niebawem wyniki swojej pracy wobec grona uczonych, którzy zrazu nie docenili znaczenia jego odkrycia, aż dopiero w roku 1880 spotkał się z oficjalnym uznaniem władz i został powołany na stanowisko radcy rządu przy Urzędzie Zdrowia w Berlinie. Pozostał jednak nadal przede wszystkim zamiłowanym b a d a c z e m. Po wykryciu przyczyn zachorowalności bydła na wąglika przeniósł z kolei swe zainteresowania na groźną chorobę trapiącą l u d z i — g r u ż l i c e.

„Jeżeli miarą znaczenia choroby — stwierdzał 38-letni wówczas Koch — miałyby być liczba ofiar jaką ona pochłania, to wszystkie, nawet najstraszniejsze choroby zakaźne, jak dżuma, cholera itp. musiałyby pozostać daleko w tyle za gruźlicą. Statystyka wykazuje, że $\frac{1}{7}$ ludzi umiera na gruźlicę, jeżeli zaś wziąć pod uwagę tylko ludzi w wieku średnim gruźlica pochłania $\frac{1}{3}$, a często i więcej. Publiczna służba zdrowia ma więc dostateczne powody, by tej tak morderczej chorobie poświęcić swoją uwagę...”.

W owym czasie panowały różne poglądy na temat przyczyn gruźlicy. Lekarze nie wiedzieli jeszcze, że gruźlicę wywołują bakterie. Uważali ją raczej za chorobę d z i e d z i c z o n ą, a nie przenoszoną w drodze z a k a ż e n i a. Koch podejmuje próbę wykrycia b a k t e r i a gruźlicy. Jest przekonany, że bakcyl taki istnieje i że on właśnie jest przyczyną zachorowania. Na podstawie badania zwłok dziesiątków osób zmarłych na gruźlicę oraz wielu zwierząt padłych na tę chorobę odkrywa we wszystkich przypadkach p r ą t k i w kształcie l a s e c z e k. **Rok 1881**, a więc data **sprzed lat prawie osiemdziesięciu**, stanowi **przełomowy moment w dziejach walki z chorobami**. W tym roku bowiem Koch wykrywa właśnie **zarazek gruźlicy**, nazwany potem na jego cześć l a s e c z n i k i e m K o c h a.

24 marca 1882 r. Robert Koch składa sprawozdanie ze swoich badań i odkrycia na posiedzeniu Towarzystwa Fizjologicznego w obecności wielu wybitnych uczonych. Tym razem spotyka się z gorącym przyjęciem z ich strony; a odkrycie jego staje się sensacją światową.

Przed Kochem otwiera się droga do sławy. Lekarz społecznik jednak zabiega przede wszystkim o wyciągnięcie właściwych konsekwencji z doniosłego odkrycia. Udowodnił, że gruźlica nie jest chorobą dziedziczną, że powstaje przez zakażenie, przy czym dużą rolę odgrywają tu sprzyjające warunki do rozwoju choroby, a głównie złe warunki odżywiania i mieszkania osłabiające organizm. Wobec tego Koch zabiega o budowę specjalnych szpitali i sanatoriów dla gruźlików, o izolowanie chorych w okresie rozwoju choroby od rodziny i otoczenia, o polepszenie złych warunków społecznych.

Dzisiaj te postulaty wybitnego uczonego wydają się każdemu oczywiste — przed osiemdziesięciu laty jednak Koch podejmował pionierski trud przekonywania współobywateli o wpływie h i g i e n y i p r o f i l a k t y k i czyli właściwego trybu życia i zapobiegania chorobom na podniesienie zdrowotności ogółu i zmniejszenie liczby zachorowań.

Koch wyklada teraz w Instytucie Higieny kształcąc swych asystentów i uczniów w nowoczesnym patrzaniu na problemy zachorowań i zakażeń, a przy tym prowadząc dalej badania naukowe w dziedzinie b a k t e r i o l o g i i, nowej gałęzi medycyny, do której rozwoju tak znacznie się przyczynił swymi odkryciami. Sporządza pierwszą szczepionkę przeciwko gruźlicy ludzi i przeciw gruźlicy bydła i ustawnie ją doskonalą.

W życiu osobistym uczonego zachodzą też pewne zmiany. Jego małżeństwo pozbawione głębszego zrozumienia wzajemnego z obu stron rozpada się. W 1893 roku Robert Koch już jako uczonej światowej sławy wstępuje ponownie w związek mał-

żeński z uzdolnioną malarką, młodszą o 30 lat od siebie. Uczony podejmuje teraz liczne podróże naukowo-badawcze do Azji i Afryki. Wzywany jest jako ekspert wszędzie niemal gdzie wybucha jakaś ludzka czy zwierzęca epidemia. Podejmuje skutecznie walkę z **cholera** i **malarią** oraz badania nad **śpiączką**, szczególnie niebezpieczną chorobą tropikalną.

W ślad za licznymi zaszczytami naukowymi, doktoratami honorowymi wielu uniwersytetów, przypada Kochowi w **roku 1905** szczególne wyróżnienie: otrzymuje **Nagrodę Nobla** z **zakresu medycyny** za najwybitniejsze osiągnięcia z tej dziedziny w nauce światowej.

Koch nie zaniechał dalszych badań nad gruźlicą i jej leczeniem. Rzeczywistość społeczna odbiegała nadal znacznie od wysuwanych przez niego postulatów w dziedzinie ochrony człowieka przed tą groźną chorobą. Do ostatnich dni swego pracowitego życia Koch nie ustaje w zabiegach o upowszechnienie właściwych metod leczenia gruźlicy nie tylko w swojej ojczyźnie, tj. w Niemczech, lecz także w wielu krajach świata i na różnych kontynentach, np. Japonii i Ameryce. **27 maja 1910 r.** Koch zmarł po kilkutygodniowej chorobie serca w wieku **lat 67**. Pozostawił po sobie licznych uczniów i naśladowców, a w pamięci potomnych zapisał się dobrze, jako jeden z prawdziwych dobroczyńców ludzkości, którego **w i e d z y i s i l e c h a r a k t e r u**, wykazanym w pracy badawczej, zawdzięczają do dziś dnia wiele ludzie wszystkich narodowości.

*

Godnym uwagi jest fakt, że na terenie naszego kraju w **W o l s z t y n i e**, gdzie wielki uczony stawiał pierwsze kroki w swej pracy badawczej, znajduje się obecnie w domu nr 12 przy ulicy jego imienia skromne lecz **j e d y n e** w świecie **m u z e u m** Kocha.

*

Obszerniejsze wiadomości o życiu i działalności Roberta Kocha znaleźć można w kilkakrotnie po wojnie wznawianej książce Pawła de **K r u i f** **Lowcy mikrobów** (w rozdziale pt. „Robert Koch — pogromca śmierci”) oraz w wydanej w 1960 r. przez „Książkę i Wiedzę” pracy: **M i e t h k e - H e r t w i g** **Robert Koch — pogromca mikrobów**, przyswojonej z oryginału niemieckiego (cena zł 8.—).

*

Poniżej publikujemy zestawienie prac popularnych na temat gruźlicy, których propagowanie przez bibliotekarzy z okazji pogadanek poświęconych pamięci Kocha wydawałoby się najstuszniejsze.

TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK

Zofia Kossowska

PRACE POPULARNE NA TEMAT GRUŹLICY

JASINSKA DOBROŚLAWA. Ludzie z ulicy Dłuskiego. (Jeden dzień w poradni przeciwgruźliczej). PZWL, 1957 r., str. 52, zł 3.—

Broszura w zbeletryzowanej formie przedstawia pracę poradni przeciwgruźliczej, omawia sprawę badań prowadzonych w celu wykrycia gruźlicy i przebiegu leczenia.

KIELANOWSKI TADEUSZ, LANGE JADWIGA. **Gruźlica jest uleczalna** — rozdział w pracy zbiorowej pt. **Zdrowie w domu**. PZWL, 1956 r., str. 543, zł 21,80.

Autorzy omawiają w sposób bardzo prosty i interesujący wszystkie podstawowe wiadomości o gruźlicy; o jej przyczynach, zapobieganiu, rozpoznawaniu, przebiegu i powikłaniach, o leczeniu i rehabilitacji chorych.

KULCZYŃSKA TERESA. **Jak pielęgnować w domu chorego na gruźlicę płuc**. PZWL, wyd. II, 1956 r., str. 74, zł 2,50.

Celem tej broszury jest przyjdzie z pomocą niewykwalifikowanej opiekunce chorego, nauczenie, jak należy zorganizować właściwą opiekę nad chorym na gruźlicę leczonym w domu. Zawiera praktyczne wskazówki na temat higieny chorego, odżywiania, współpracy z lekarzem, organizacji dnia i zajęć chorego, zapobiegania zakażeniu gruźlicą otoczenia chorego.

LAPIŃSKA JÓZEFINA. **Nie bać się ale wystrzegać gruźlicy**. PZWL, wyd. II, 1959 r., str. 55, zł 2,70.

Autorka omawia w bardzo łatwej i przystępnej formie zagadnienie dróg zakażenia gruźlicą, sposobów zabezpieczenia otoczenia chorego przed zakażeniem, znaczenia szczepień, postępowania z ozdrowieńcami po gruźlicy.

MALAWSKI STEFAN. **O gruźlicy kości i stawów**. Praktyczne wiadomości o objawach choroby, jej przebiegu, rozpoznawaniu, zapobieganiu i leczeniu. PZWL, 1959 r., str. 46, zł 2,30.

Książka omawia zagadnienia związane z istotą gruźlicy kostno-stawowej, zapobieganiem jej, objawami i leczeniem tej choroby, rehabilitacją chorych oraz organizacją lecznictwa gruźlicy.

PASZKOWSKA ANNA. **Jak zapobiegać gruźlicy u dzieci**. PZWL, wyd. II, 1956 r., str. 48, zł 1,60.

Książka w zwięzłej, łatwej formie podaje to minimum, które wszyscy, a szczególnie rodzice, powinni wiedzieć o gruźlicy. Jest tu więc mowa o sposobach zarażania się gruźlicą, o różnych postaciach tej choroby, o roli poradni przeciwgruźliczej i o szczepieniach BCG z podaniem wielu praktycznych wskazówek na temat ochrony dziecka przed gruźlicą.

PASZKOWSKA ANNA. **O dziecku zakażonym gruźlicą**. PZWL, 1959 r., str. 64, zł 2,70.

Praca ta jest uzupełnieniem uprzednio wydanej pracy tej samej autorki pt. „Jak zapobiegać gruźlicy u dzieci”. Uczy, jak postępować, gdy dziecko jest zagrożone gruźlicą (np. choroba w domu), gdy zachoruje na tę chorobę lub gdy przeszło ją niedawno. Dziecko takie wymaga specjalnej opieki, która zapobiega zaostrzeniu się i nawrotom choroby.

ZAJĄCZKOWSKA JADWIGA. **Szczepienia przeciwgruźlicze BCG**. PZWL, wyd. III, 1958 r., zł 1,80.

Autorka omawia istotę gruźlicy, drogi jej szerzenia się oraz sprawę szczepień przeciwgruźliczych, o których wiele rodziców ma jeszcze niedostateczne lub błędne wyobrażenie, a które są przecież najpewniejszym sposobem zapobiegania tej strasznej chorobie.

ZBYSZEWSKA ZOFIA. **Opowiadania o dzieciach chorych, kalekich i wykołojonych**. PZWL, 1958 r., str. 220, zł 11,50.

Książka ta poświęcona jest życiu dzieci, które ze względu na jakiś defekt fizyczny lub psychiczny nie mogą przebywać w środowisku zdrowych dzieci i uczęszczać do

normalnych szkół. Kilka jej rozdziałów przedstawia życie w sanatoriach dla chorych na gruźlicę kostno-stawową.

Wkrótce ukaże się praca wydana przez PZWL:

ZAJĄCZKOWSKA JADWIGA. Gruźlica, człowiek, medycyna.

Jest to bardzo interesująco podana historia gruźlicy i jej leczenia. Obszernie omówione są najnowsze metody leczenia, rehabilitacja chorych na gruźlicę i sprawa racjonalnego zorganizowania sobie przez nich życia i doboru właściwej pracy.

Pozycje wyczerpane w sprzedaży księgarskiej

KOSTEK TADEUSZ. Jak zapobiegać gruźlicy kostno-stawowej i jej skutkom. PZWL, 1952 r., str. 54, zł 2.—

Autor omawia różne postacie gruźlicy kości i stawów, podaje najbardziej typowe objawy tej choroby, które dla laika powinny być sygnałem, że należy zwrócić się o pomoc do lekarza.

PECYNA JANINA. Walka z gruźlicą wymaga twego udziału. PZWL, 1954 r., str. 36, zł 1,20.

Broszura ma na celu zapoznanie czytelników z przyczynami powstawania i szerzenia się gruźlicy oraz ze sposobami jej zwalczania. Omawia leczenie odmą oraz nowoczesnymi lekami: streptomycyną i hydrazydem kwasu izonikotynowego, daje chorym na gruźlicę wskazówki postępowania i wyjaśnia rolę poradni przeciwgruźliczych.

Szczególny nacisk kładzie na znaczenie indywidualnych i masowych badań kontrolnych młodzieży i dorosłych oraz szczepień BCG u dzieci.

Broszura stanowi krótki informator o problemie gruźlicy dla bardziej wyrobionych czytelników.

UNIECHOWSKA KAROLA. Jak pielęgnować dziecko chore na gruźlicę kostno-stawową. PZWL, 1953 r., str. 24, zł 0,90.

Książeczka zawiera praktyczne wskazówki, jak należy opiekować się dzieckiem chorym na gruźlicę kostno-stawową, które może przebywać w domu mimo opatrunków gipsowych unieruchamiających chore kości.

ZAJĄCZKOWSKA JADWIGA. Szczepienia BCG chronią dziecko przed gruźlicą. PZWL, 1955 r., str. 47, zł 1,20.

Do zagadnienia szczepień BCG autorka wprowadza czytelnika poprzez wyjaśnienie, co to jest zarazek gruźlicy i jakimi drogami dostaje się do organizmu i wywołuje zakażenie.

Z kolei następuje szczegółowe omówienie szczepień BCG, sposobów i terminów ich wykonywania i odczytywania odczynów tuberkulinowych. Praca przeznaczona jest raczej dla czytelnika miejskiego po kilku klasach szkoły podstawowej.

ZAJĄCZKOWSKA JADWIGA. O gruźlicy dla zdrowych i chorych. PZWL, 1956 r., str. 61, zł 2,10.

Autorka postawiła sobie za cel uświadomić czytelnika o znaczeniu gruźlicy i jej groźnych skutkach, a równocześnie przekonać go o tym, że choroba ta jest uleczalna i że można jej zapobiec.

Praca składa się z trzech części. Część pierwsza obejmuje historię gruźlicy od czasów przedhistorycznych aż do chwili obecnej. Część druga zawiera wiadomości o objawach gruźlicy, reakcji chorego wobec rozpoznania i konieczności leczenia oraz o wpływie zachowania się rodziny na przebieg gruźlicy. Część trzecia podaje konkretne dane o sposobach i metodach leczenia gruźlicy przy współudziale chorego i jego otoczenia z lekarzem oraz naświetla sprawę rehabilitacji chorych. Wszech-

stronnie omówienie zagadnienia, przejrzysty układ, ciekawe ujęcie i prosty, obrazowy język czynią z broszury niezmiernie atrakcyjną pozycję z dziedziny oświaty sanitarnej.

Lucjan Biliński

WESOŁA I POŻYTECZNA ENCYKLOPEDIA

- Kto kazał spalić Bibliotekę Aleksandryjską?
- Kto jest nazwany ojcem drukarstwa?
- Czy Kościuszko był żonaty?
- Czy Napoleon był w Poznaniu?
- Co wynaleziono wcześniej: młyn wodny czy wiatrak?

Pytania te zostały wybrane z przygotowanej do druku książki Henryka Samsonowicza i Jana St. Kopczyńskiego pt. **Było nie było, czyli wesoła encyklopedia historyczna.**

Jakkolwiek książka ta ma charakter pozycji „milenijnej” to jednak jej zakres jest szerszy, niż powszechnie znanego opracowania z dziedziny historii. Obejmuje ona także takie dziedziny wiedzy, jak: literatura, kultura, a historia Polski potraktowana jest na tle historii powszechnej. Materiał odnosi się zarówno do starożytności jak i średniowiecza, historii nowożytnej, najnowszej i współczesnej.

Szeroki zakres pracy, a także ograniczona jej objętość (9 arkuszy), nie pozwoliły na gruntowne potraktowanie materiału historycznego. Autorzy opracowania kierowali się takim doбором zagadnień, aby uwzględnić rzeczy istotne, a przy tym niepozabawione walorów atrakcyjności. Myślą przewodnią były tu wskazania metodyki pracy oświatowej, nakazujące, aby z nauki uczynić nie tylko rzecz strawną, ale także posiadającą znamiona rozrywki intelektualnej.

Niektóre pytania w **Encyklopedii** mogłyby się wydać nawet banalnymi, gdyby nie wniknąć w głębszy ich sens.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że pytania te nawet nieprzygotowanego czytelnika prowokują do myślenia. Szukanie odpowiedzi daje możliwość skontrolowania posiadanych wiadomości z historii. Choć wielu czytelników odpowie na cały szereg pytań, to na pewno z dużą ciekawością dokona konfrontacji swojego rozwiązania z odpowiedzią zawartą w „Encyklopedii”.

Krótkie, skondensowane odpowiedzi zawierają najważniejsze elementy, nie ma tu bowiem miejsca na szersze komentarze.

Chcąc lapidarnie określić charakter tej książki, można by ją nazwać pisaną „zgaduj-zgadulą”.

Skorowidz, który znajduje się na początku „Encyklopedii” obejmuje cały alfabet zagadnień. A oto niektóre: **Aspiracje, Autografy, Czyny, Depesze, Herby, Krzyżówki nie miczurinowskie, Olimpijczycy, Wizytówki, Żyli czy nie żyli?**

W dalszej części „Encyklopedii” (część „pomyśl”) są zestawione pytania, odpowiadające właściwemu hasłu. Niektóre z nich przypominają popularne krzyżówki. Część druga („sprawdź”) zawiera odpowiedzi w kolejności postawionych pytań.

Lektura nad tą książką będzie bardzo interesującą rozrywką, a przede wszystkim da sporo ciekawych wiadomości bądź je utrwali. Nic bowiem tak skutecznie nie utrwała faktów, zjawisk, jak popularne w ciekawy — a tu zgoła atrakcyjny sposób zrobione kompendium.

Znaczenie „Encyklopedii” może być jeszcze o tyle większe, że **zachęci do czytania książek popularnonaukowych.** Na podstawie własnej pracy z książką wiemy, że lite-

atura popularnonaukowa posiadająca duże walory poznawcze, nie zawsze dociera do szerokiego kręgu czytelników. Wbrew jej przeznaczeniu, znajduje ona często czytelników wśród ludzi interesujących się zawodowo daną dziedziną wiedzy. Optymistyczny sąd pozwala przypuszczać, że nawet jedna, dobrze napisana książka popularnonaukowa zachęci mało wytrawnych czytelników do lektury nad tą, tak ciekawą i kształcącą dziedziną pisarstwa. Jeśli tę pożyteczną rolę spełni „Encyklopedia” to wówczas korzyść z wydania tej książki uwielokrotni się.

Dodać należy wreszcie, że omawiana pozycja nie może zastąpić ani podręcznika historii, ani też encyklopedii z tej dziedziny wiedzy. Może jednak stanie się przewodnikiem po tego rodzaju wydawnictwach.

Atrakcyjność książki podnoszą trójbarwne ilustracje Zbigniewa Piotrowskiego.

W pracy bibliotekarskiej książka H. Samsonowicza i Jana St. Kopczewskiego może oddać niemałe usługi. Zawarty w niej materiał można wykorzystać do pracy oświatowej z czytelnikami, organizując wieczory pytań i odpowiedzi, konkursy itp. Książka będzie także wskazówką metodyczną przy organizowaniu podobnych imprez oświatowych na temat innych dziedzin wiedzy.

Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” zapowiada wydanie tej książki we wrześniu 1960 r., a więc należy przypuszczać, że będzie ona dostępna w pracy bibliotekarskiej w czasie długich jesienno-zimowych wieczorów, kiedy to najłatwiej można zorganizować działalność oświatową z czytelnikami.

Anna Jaworska

Miejska Biblioteka Publiczna, Kraków

HUMOR W ANGIELSKIEJ LITERATURZE DLA DZIECI

O d r e d a k c j i:

Bibliotekarze dziecięcy dzielą swe księgozbiory na poziomy, bądź dzieła. Dzieci często „dziela” jeszcze te książki na wesołe i smutne. Miłośników książek wesołych jest bardzo wielu, a fakt że dzieci lubią się śmiać wykorzystać możemy bez trudu w pracy z czytelnikiem dziecięcym.

Bibliotekarz, znający swój księgozbiór, łatwo wybierze wartościowe książki o walorach humorystycznych, którymi będzie operował. Podsunie je dziecku słabo rozczytanemu, jako zachętę do lektury, dziecku dopominającemu się specjalnie o książki wesołe (stopniując umiejętnie i w tym gatunku pozycje trudniejsze po łatwiejszych), podsunie je także, dla odmiany, dziecku które stale wybiera jak najbardziej tragiczne historie, oraz, dla odprężenia, dziecku które ostatnio przeczytało sporo poważnych książek popularnonaukowych. (Wiemy przecież że „śmiech to zdrowie” i że przesada nie jest dobra w żadnym kierunku, nawet przesada w chłonięciu wiedzy).

Czytelnikowi indywidualnemu, który szuka wesołej książki, pomoże też katalog pt. np. „Wesołe historie” czy „A to śmieszne!”. Sporządzimy go w taki sam sposób jak inne katalogi, bardzo dobrze będzie jeśli zostanie ozdobiony dowcipnymi ilustracjami.

Książki wesołe możemy zapropagować również głośnym czytaniem czy opowiadaniem. W jednej z dziecięcych bibliotek warszawskich bi-

biotekarka urządziła cały cykl opowiadań historii o doktorze Dolittle, które cieszyły się ogromnym powodzeniem, inna czytała głośno świetną książeczkę „Katia i krokodyl” Gerneta i Jagdfelda, która wywoływała huragany śmiechu zarówno wśród młodszych jak i starszych słuchaczy. W obu wypadkach zachęciło to dzieci do lektury i związało jeszcze bardziej z biblioteką, w której jest tak miło i wesoło.

Książki pełne humoru posłużyć nam również mogą przy organizowaniu wesołej imprezy dla dzieci, urządzonej np. z okazji Dnia Dziecka czy w ramach bibliotecznej zabawy noworocznej. Fragmenty tych książek mogą dzieci zainscenizować czy recytować, treść ich możemy wziąć pod uwagę przy układaniu pytań do wesołej zgaduj-zgaduli itd. Impreza taka może być dosyć uniwersalna jeśli idzie o wiek słuchaczy, ponieważ posiadamy sporo wesołych książek, zarówno dla młodszych jak starszych dzieci, począwszy od zabawnych wierszyków Świrszczyńskiej, Chotomskiej czy Brzechwy, poprzez przygody doktora Dolittle, aż do „Staruszka Hassana” Łagina, czy „35 maja” Kästnera.

Aby umiejętnie poprowadzić pracę z książkami wesołymi — trzeba je oczywiście dobrze znać, trzeba zdawać sobie sprawę na czym polega komizm w nich zawarty, do jakich dzieci potrafi on przemówić. Chcąc ułatwić kolegom bibliotekarzom zapoznanie się z tym zagadnieniem — „Poradnik Bibliotekarza” podejmuje publikację artykułów o humorze w literaturze dziecięcej. Dziś zajmiemy się humorem angielskim, z uwagi na jego specyfikę. W najbliższym czasie zamieścimy przegląd wesołych książek radzieckich.

Opracowano na podstawie wybranych książek dla dzieci:

CARROLL LEWIS: **Alicja w krainie czarów**

GRAHAME KENNETH: **O czym szumią wierzby**

KIPLING RUDYARD: **Takie sobie bajeczki**

LOFTING HUGH: **Cykl o doktorze Dolittle**

MILNE A. A.: **Kubuś Puchatek, Chatka Puchatka.**

„Humor jest filozofią pogodnego usposobienia” — mówi Stefan Szuman, a doświadczeni psychologowie twierdzą, iż wyrobienie poczucia humoru jest ważnym czynnikiem w kształtowaniu pozytywnej postawy wobec świata. Wysiłki pedagogów formujących charakter dziecka idą w tym kierunku, aby ten pozytywny stosunek do życia kształtować i pogłębiać już od najwcześniejszych lat. Oni sami, dostrzegając złożoność świata i życia, uświadamiają sobie hierarchię życiowych wartości. Ich zadaniem jest więc uczyć takiego spojrzenia na świat, aby człowiek umiał przechodzić do porządku nad rzeczami małej wagi, a wobec spraw poważnych zachował właściwą postawę i równowagę wewnętrzną.

Udział bibliotekarza w kształtowaniu osobowości dziecka może być duży. Chodzi więc o to, aby dostrzec, a następnie wykorzystać to bogactwo elementów kształcących, jakie zawarte jest w książkach dla najmłodszych.

Dziecko lubi się śmiać, śmieje się często i serdecznie, ale poczucie humoru u dzieci jest dość prymitywne, do śmiechu doprowadzają je niejednokrotnie sytuacje pozbawione w istocie komizmu. „Pod wpływem braku krytycyzmu, a nierzadko pod wpływem niewłaściwego przykładu starszych dzieci i dorosłych, poczucie humoru się wypacza” — pisze Gerstmann — „dlatego trzeba dawać dziecku przykłady i wzory prawdziwego humoru i żartu. Służyć do tego może odpowiednia literatura dziecięca”.

I. Słońska, w pracy swej **Dzieci i książki**, wprowadza w ocenie humoru w literaturze dziecięcej hierarchię wartości, która w naszej pracy może być bardzo przydatna. Nie jest to wyłącznie zagadnienie teoretyczne, gdyż autorka, wprowadzając rozróżnienie licznych rodzajów humoru, wskazuje na skojarzenia jakie one wywołują u dzieci i młodzieży. Gdyby więc, idąc za wskazówkami autorki, wybrać z literatury dla dzieci pozycje najlepiej reprezentujące dobry, niefrasobliwy dowcip, pozbawiony elementów drwiny, trzeba sięgnąć przede wszystkim do dziecięcej literatury angielskiej. „Literatura dla dzieci — pisze Z. Klingerowa — będąc młodszą gałęzią wielkiego drzewa literatury dla dorosłych, nosi na sobie rodzimą barwę twórczości narodowej, co w angielskich książkach wyraża się przez swoisty „angielski humor” — zwykle pogodny i wytrwale dążący do szczęśliwego zakończenia opowieści, oraz do subtelnego dydaktyzmu, który czytelnik znajduje nie tyle w książce, ile w sobie po jej przeczytaniu”. Uzupełnijmy tę zwięzłą charakterystykę wskazanymi przez Słońską cechami humoru wyróżniającego literaturę angielską dla dzieci. „Bardziej wartościowe formy humoru — pisze Słońska — polegają na tym, że humor staje się subtelniejszy, operuje środkami mniej jaskrawymi, nie tak kontrastowymi, że często łączy uśmiech z poezją, że przesycony jest treściami humanistycznymi, przyczyniając się wybitnie do kształcenia uczuć dziecka i jego stosunku do życia”.

Sledząc, na przykładach, różnorodność form angielskiego humoru, dostrzegamy, że nawet ta literatura w pewnym sensie „doskonała” wprowadza elementy humoru słownego, od którego właściwie rozpoczyna się budzenie wrażliwości i spostrzegawczości dziecka. Wiele przykładów do zilustrowania humoru słownego można zaczerpnąć od Milne’a czy Carroll’a. „Niezmiernie śmieszy dzieci — pisze Słońska — błędne podawanie ortografii, lub brzmienia poszczególnych słów czy całych zwrotów”. Obawy pedagogów, że dziecko, widząc źle napisane słowo, utrwala sobie w pamięci jego mylną formę — nie są słuszne. Przeciwnie, dziecko cieszy się, że dostrzeże błąd, że potrafi go poprawić, ponieważ wie dobrze „jak powinno być” naprawę. Takie błędy często zdarzają się zwierzątkom ze Stumilowego Lasu. Na Misiowej baryłeczce, gdzie przechojuje on swój największy smakolyk, widzimy napis: „Mjut”, „Sowa Przemondrzała” długo medytuje, śliniąc ołówek, zanim na urodzinowym prezencie dla Kłapoucha wykaligrafuje: „Z pawiaszawaniem urorodziurodzin”. A pod kołatką — dzwonkiem — w jej domu widnieje napis: „Prosze zwonidź jeżliktó hee po rady”, oraz „Prosze pókadź jeżliktó niehcepo rady”.

A czyż nie rozśmieszysz dziecka „bzycczące bzykanie”, które nie bzyka bez powodu? Mali bohaterowie dziecięcych książeczek mają dużą łatwość tworzenia nowych, dziwnych słów. Oto słyszymy „tuktukanie” Misia ciągniętego po schodach przez Krzysia. Chłopczyk zapytany przez zwierzątko żegnające go dokąd odchodzi, odpowiada „Donikąd”. Kiedy przyjaciele mają podjąć ważną rezolucję przychodzi kolej na Kłapoucha. I królik oddając mu głos mówi: „dalej więc, Kłapouchy”. „Nie popędzaj mnie — odpowiada urażone zwierzątko — nie dalejwięcej mnie”. Nawet do języka potocznego ludzi dorosłych weszło znane misiowe „małe Conieco” — słowo, które w języku Puchatka oznacza coś bardzo dobrego.

Humor słowny, wzbogacając się, wymaga od dziecka coraz więcej bystrości i spostrzegawczości. Operowanie nonsensem ma swój cel, przyzwyczajają bowiem do igraszek słownych bardziej skomplikowanych, wymagających większej sprawności umysłowej. Pomysłowości autorów pozostawia się tu dużą swobodę, wykorzystując więc oni często dwuznaczność słów, co powoduje małe nieporozumienia, pozwalając swym bohaterom dowolnie przekręcać słowa mniej dziecku znane, wykorzystując dziwaczne dziecięce skojarzenia.

Oto Niby Żółtów opowiada Alicji o tym czego uczono go w szkole: „Było tam: podawanie, mnożenie, dzielenie”. W szkole uczono jeszcze Niby Żółwia „chrobót

zręcznych", (Niby Żółw wylicza na pletwach) „frasunków z uwzględnieniem zalewania kolejnego". Alicja wszystko to tłumaczy po cichu na swój dziecięcy język. Były w tej szkole i „wyprasowania domowe i ćwiczenia. O, ćwiczeń nam nie brakło, byliśmy ćwiczeni przy każdej okazji!"

Przyglądnijmy się małym bohaterom książek dla dzieci. Są nimi przeważnie zwierzęta. Oto pyszny i dumny Kangur — samochwał z bajeczek Kiplinga, a obok niego Słoniatko o niepokromionej ciekawości. Próżny i zarozumiały, tak bardzo lubiący beztróskie życie Ropuch, z Książek Grahame'a, obok niego nieco szorstki i poważny Borsuk, bardzo ważna osobistość w Puszczy.

Doskonale charakteryzuje bohaterów Milne'a Zbigniew Herbert. Zwraca on uwagę na to, że ich postaci zarysowane są na zasadzie jednej cechy: „Tygrys jest samym rozbrzykaniem, Kangurzyca wcieleniem macierzyństwa, a Prosiaczek wcieleniem bojaźni". U Milne'a, Grahame'a czy Loftinga zwierzęta posiadają cechy inne, niż przypisywane im w rzeczywistości. I w tym właśnie tkwi sens humoru.

Spójrzmy np. na Kłapoucha, największego „filozofa" wśród naszych przyjaciół. Jego długie uszy kojarzą się nam z zupełnie innymi cechami charakteru, a jednak obojętne spojrzenie i różniący go od innych smutek świadczy istotnie o głębszej postawie życiowej.

Słońska zwraca uwagę na to, że do śmiechu pobudzają dzieci zabawne perypetie małych bohaterów. Ale ich szlachetne dążenia i dobre chęci tworzą również zabawny kontrast z ich bardzo skromnymi możliwościami. Bo do czego zdolny jest poczciwy Miś o „małym rozumku", czy malutki Prosiaczek, któremu tak śmiesznie dygotają uszka, co zupełnie nie znamionuje odwagi?

Milne, Lofting, Kipling obdarzają swych bohaterów ludzkimi cechami, uczuciami bliskimi ludziom. Kubuś odczuwa głód jako ogromne przygnębienie, ale gdy jest w dobrym nastroju lubi deklamować i śpiewać. Gdy przypomnimy sobie z jakim to robi wdziękiem, uśmiech sam pojawia się na twarzy. A oto Koń Doktora Dolittle nosi szkła — wiek już zmusza go do tego. Autorzy tak wyraziście charakteryzują swych przyjaciół, że można by ich bez trudu narysować. Weźmy chociażby samego Doktora Dolittle, wielkiego uczonego — poczciwego, dobrodusznego człowieka, o niepozornej powierzchowności, nie dbającego o przyziemne sprawy tego świata, zakładającego w swoim „zacisznym" domku całą menażerię. Postać komiczna, a jednak budząca sympatię.

„Humor jest nie tylko wesołością, ale i pogodą" mówi S. Szuman. Wszystkie omawiane powyżej książeczki dla dzieci przepełnione są taką właśnie pogodą. Nawet liczne, a czasem bardzo niezwykle przygody nie zakłócają tej pogodnej atmosfery. Figle płatane sobie wzajemnie przez zwierzątka, czy przez dzieci, nie są złośliwe i pobudzają do śmiechu.

Do wielu z omawianych książeczek można by zastosować charakterystykę Z. Herberta odnoszącą się do książeczek Milne'a:

„Nad małym światem świeci nieprzerwanie pogodne słońce, a wszystkie zdarzenia, nawet te, które już w samej nazwie noszą załazek dramatu — powódź, wyprawa do bieguna, polowanie na słońce — kończą się szczęśliwie. Mechanizm tego świata nastawiony jest tylko na pomyślność...

Podobnie jest w książeczkach Grahame'a, który tak wzruszająco i pięknie opowiada „O czym szumią wierzby".

W tą urzekającą opowieść o rzece i jej sympatycznych mieszkańcach wplecione są przygody nieco pyszałkowatego Ropucha. Ale nie zakłócają one spokojnego tonu opowiadania, w którym tak pięknie zaakcentowany jest zew rodzinnego domu.

W swoich niezliczonych podróżach dobroduszny Doktor Dolittle, z ulubionych przez dzieci książeczek Loftinga, przeżywa wraz ze swymi przyjaciółmi rozmaite przygody. Wszystkie one kończą się pomyślnie i zawsze Doktor powraca do swo-

jego niezwykłego domu, gdzie obowiązki gospodyni spełnia zapobiegliwa kaczką Dab-Dab.

Nie spotykamy w angielskiej literaturze dziecięcej dydaktyzmu takiego, którego wartość pedagogiczna mogłaby budzić wątpliwość. Dostrzeżemy natomiast, że autorzy pełni życzliwości dla swoich bohaterów — ludzi lub zwierząt — pragną ten miły stosunek przyjaźni dla całego świata wpoić w dzieci. Cykl opowieści o Doktorze Dolittle to historia jego przyjaźni z wszystkimi zwierzętami świata. Są one mu tak bliskie jak najbliższa rodzina.

W świecie realnym takie zwierzęta jak szczur wodny, ropucha, czy nawet kret wzbudzają niejednokrotnie lęk, a nawet odrazę. Ale w świecie opowieści Grahame'a sympatyzujemy z tymi stworzonymi, są one równie miłe jak inne, przywiązujemy się do nich, zapominając o ich przywarach, przyjaźnimy się z nimi. Umiejętność wzbudzenia przez autora w dziecku takich uczuć musimy ocenić istotnie pozytywnie.

Książki dziecięcej nie można sobie wyobrazić bez ilustracji. Słusznie uważa S. Szuman, jak wiemy doskonały znawca problemu ilustracji w książce dla dzieci, że „rycinami dziecko bawi się i cieszy tak samo jak tekstem. Tekst wraz z ilustracją tworzą organiczną całość. Rysunek, który w książkach dla najmłodszych tak często niekropowany wchodzi na ich karty, stapia się z tekstem nierozdzielnie.

Podobnie jak od literackiej twórczości dla najmłodszego odbiorcy wymagamy wiele, tak i ilustracji stawiamy wymagania maksymalne. A wymagania te dotyczą zarówno tematu (treści) rysunku jak i kolorystyki.

Gdy mówimy o takich cechach literatury dziecięcej jak humor i dowcip należy również podkreślić potrzebę umiejętnej wydobycia cech komicznych w ilustracji, wybrania przez ilustratora wesołych i wzbudzających śmiech zdarzeń, podparzenia najbardziej charakterystycznych cech małych bohaterów, sprawnego operowania groteską. Ilustrator musi przy tym unikać złośliwej karykatury i niesmacznej deformacji postaci.

Czy, i w jakim stopniu, w omawianych powyżej książeczkach ilustratorom udało się uwypuklić komizm opowiadania, zaakcentować pogodny nastrój tekstu? W niektórych książeczkach dokonano przedruku ilustracji z oryginału angielskiego. Jako dobry przykład ilustracji można tu podać rysunki Sheparda do uroczej powiastki o Kubusiu i jego przyjaciółach. Nie są to barwne, tak lubiane przez dzieci ilustracje. Ten, wydawałoby się, istotny brak wynagradza artystyczna wartość rysunku. Pisze o nim S. Szuman: „ryciny nienaganne, a poza tym są doskonałymi ilustracjami tego właśnie tekstu”. Bohaterowie otrzymali najbardziej adekwatną, odpowiadającą ich cechom, postać. Zwierzątka są rzeczywiście, tak jak w tekście, pocieszne, zabawne i przyjemne. Najlubiejszy przyjaciel Krzysia — Miś, jest istotnie na rysunku zabawką, ale ma cechy jakie mu nadał autor książeczki: nieporadność, naiwność, ociężałość, a przy tym wdzięk zwierzątka o Małym Rozumku. Bardzo charakterystyczny jest także Kłapouchy, zawsze ze spuszczonego łebkiem, jakby zatroskany czy zniechęcony, samotnik o głębokim filozoficznym spojrzeniu na świat. Krzywdą dla reszty miłych zwierzątek byłoby je pominąć. Wszystkie one są doskonale podparzone przez ilustratora. Wydaje się, że książeczki o Puchatku nieposobnie sobie wyobrazić bez tych właśnie rysunków i bez planu Stumilowego Lasu, który przypomina nam kolejne przygody Krzysia i jego gromadki.

Ilustracje do **Takich sobie bajeczek** wykonał ich autor, Kipling. Niestety w przedruku są one zamazane a dla dziecięcego oka nieczytelne. Natomiast obszernie objaśnienia do każdej z nich są doskonałe. Komentarz pisany bardzo na serio przez autora a wywołujący uśmiech. Np.: „Mnie się zdaje, że ten obrazek nie jest bardzo ładny... słonie i banany są bardzo trudne do rysowania. Sądzę, że obrazek wyglądałby lepiej gdybyś drzewo bananowe pomalował na zielono, a Słoniątko na czerwono”.

Inną ilustrację uzupełnia objaśnienie: „Skóra leży pod skałą, tuż u stóp palmy, dlatego jej nie widzisz”, lub „Czarny przedmiot w wodzie tuż koło brzegu to nie szczątek okrętu, lecz Nosorożec Strorkus kąpiący się bez skóry”.

Analizując humor zawarty w literaturze dziecięcej musimy sobie zadać pytanie: jak reagują na niego dzieci? Czy wszystkie te książki, pisane z myślą o dzieciach, są z jednakowym zapałem i zaciekawieniem przez nie przyjmowane? Właśnie w literaturze angielskiej mamy szereg przykładów na to, że arcydzieła literatury dziecięcej bliższe są czasem dorosłym niż dzieciom. Do wyjaśnienia tego zagadnienia przyczyni się zapewne przytoczenie poglądu S. Szumana, który w swoim ciekawym studium o dowcipie zwraca uwagę na to, że humor jest „późną wiosną człowieka dojrzałego, że zdobywamy go odbywszy długą drogę, w której tracimy naiwną radość lat dziecięcych, uzbroiwszy się w obosieczną broń dowcipu”. Dzieci wprawdzie przywiązują się do sympatycznych zwierzątek z powiastek Milne'a, ale naprawdę dobrze umieją się nimi bawić dopiero dorośli.

Ciekawe jest to, że popularność znanego w Polsce przed wojną Milne'a wzrosła gwałtownie w czasie okupacji. Przyczyną tego jest prawdopodobnie sielankowość tego świata, w którym nieprzerwanie świeci słońce. „Mechanizm tego świata — pisze Z. Herbert — nastawiony jest tylko na pomyślność i teraz łatwo jest zrozumieć, dlaczego książka ta tak popularna była w czasie, gdy mechanizm świata działał odwrotnie”.

Również **Takie sobie bajeczki** Kiplinga odznaczają się rodzajem humoru pełnym pogody i afirmacji życia, ukrywającym ponadto myśli, które nie docierają do małego czytelnika — mówi Słońska. Ale jeśli dziecko nie dostrzeże i nie zrozumie subtelnych aluzji, jeśli któreś z dzieci zniechęci nikła akcja utworu, to zapewne do innych przemówi poufny, gawędziarski ton, będąc je bawić liczne powtórzenia, powracające w rytmicznych kadencjach, które głęboko zapadają w pamięć czytelnika.

Dziecko nie zawsze ma zrozumienie dla subtelnej groteski, dlatego też i w książeczkach Grahame'a może nie odnaleźć tego uroku, który one zawierają.

Ale obawa o to, że dziecko nie dostrzeże uroków dla niego przeznaczonych książeczek, odsunie je i nie wróci do nich więcej, nie jest słuszne. „Gdyby podtekst miał być przeszkodą w udostępnieniu dzieciom literatury — mówi S. Wortman — straciłyby wiele arcydzieł literatury, poczynawszy od Andersena. Jeśli tylko znajdują się tam elementy bliskie dzieciom, to fakt że dorosły odszuka tam dużo więcej, a może tylko co innego, wcale nie dowodzi, że trzeba czekać aż do zupełnej dojrzałości czytelnika, połączonej często z utratą świeżości uczuć”.

We wstępie do swoich bajeczek napisał Kipling: „Niektóre z tych opowiadań powinny być czytane po cichu, a niektóre trzeba czytać na głos. Jedne są odpowiednie w deszczowe ranki, inne w długie upalne popołudnia...”.

Któż lepiej od bibliotekarki potrafi zdecydować i wybrać najlepsze fragmenty, na miłe chwile głośnego czytania, lub opowiadania w zaciszu biblioteki?

Chciałabym zaakcentować, że właśnie przed bibliotekarką otwiera się tu duże i bardzo wdzięczne pole do działania, w zbliżeniu dziecku lektury pełnej humoru, pogody, tak dla nas, dorosłych, nęcącej.

Nie masz bodaj drogi, na której łatwiej dojść do mądrości, jak przez naj-usilniejsze czytanie, przysłuchiwanie się i zachowanie w pamięci. Trwa pamięć o wielu władcach dawnych, którzy żadnemu dniowi nie pozwolili upłynąć, aby w nim trochę czasu nie poświęcić czytaniu.

Andrzej Frycz-Modrzewski (1503—1572). O poprawie Rzeczypospolitej. W-wa 1953 s. 122—123.



NARADY BIBLIOTEKARZY Z KIEROWNIKAMI PUNKTÓW BIBLIOTECZNYCH

Na terenie województwa opolskiego działa obecnie około 600 punktów bibliotecznych. Dysponują one księgozbiorami, liczącymi od 30 do 500 książek; liczba czytelników waha się od 9 do 120. Punkty biblioteczne znajdują się w większości w domach prywatnych lub w szkołach, a obsługują je nauczyciele, względnie gospodynie domowe. Obecnie obserwuje się pewne zainteresowanie pracą punktów bibliotecznych kół Związku Młodzieży Wiejskiej, jest to jednak jeszcze niewystarczające.

Dość często słyszy się narzekania, że kierownicy punktów nie przysyłają sprawozdań, że nie chcą przychodzić po nowe komplety książek, że mają mało czytelników, że trudno się z nimi porozumieć i że nie wykonują wszystkich prac, które powinni wykonać. Równocześnie bardzo rzadko zastanawiamy się nad tym, że kierownik punktu pracuje zupełnie b e z p ł a t n i e, że obowiązki, które mu się narzuca pochłaniają mu dodatkowo dość dużo czasu, a przecież każdy z tych ludzi ma oprócz tego swoje kłopoty domowe, bardzo często pracuje w innym zakładzie pracy, co stanowi podstawę jego utrzymania i mimo najlepszych chęci nie zawsze może wszystkiemu podołać. W tej sytuacji za mało mówi się o obowiązkach pracowników bibliotek, którzy sprawują opiekę nad punktami bibliotecznymi. Stwierdza się wprawdzie, że bibliotekarz gromadzki powinien udzielić instruktażu w każdym punkcie bibliotecznym przynajmniej raz w miesiącu, wiemy jednak, że z bardzo wielu i różnych przyczyn najczęściej nie jest to ani instruktaż, ani pomoc i że kierownik punktu jest właściwie pozostawiony sam sobie i nawet nie bardzo wie, do kogo zwrócić się z prośbą o pomoc czy radę.

Chcąc zastanowić się nad kłopotami i trudnościami, z jakimi borykają się kierownicy punktów i chcąc poznać lepiej ludzi, których praca daje nam około 1/3 czytelników, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu postanowiła w roku bieżącym zorganizować przynajmniej w niektórych powiatach wspólne narady bibliotekarzy gromadzkich i kierowników punktów bibliotecznych. Program takiego spotkania przewidywał jako punkty obowiązkowe:

- 1) omówienie działalności punktów bibliotecznych, ich osiągnięcia i braki,
- 2) dyskusję.

Inne zajęcia organizowały biblioteki powiatowe w zależności od potrzeb terenu. Np.: w Brzegu była pogadanka na temat życia i twórczości Marii Konopnickiej, w Głubczycach — zwiedzanie wystawy książek, w Strzelcach Opolskich — spotkanie z literatami opolskimi: Anną Markową i Kazimierzem Kowalskim. W Głubczycach i Strzelcach Opolskich wręczono też nagrody pieniężne tym kierownikom punktu, którzy mają najlepsze wyniki w pracy.

Bardzo uroczyście zorganizowano naradę w Brzegu. Odbyła się ona w sali posiedzeń Prez. PRN, a przewodniczył jej doskonale przygotowany kierownik Oddziału Kultury. Od razu podjęto szereg decyzji, które rozstrzygnęły sprawy najbardziej palące.

- 1) Postanowiono w ciągu miesiąca wypłacić wszystkim zaległe, niekiedy od kilku lat, nagrody,

- 2) Kierownik Oddziału Kultury po uprzednim porozumieniu się z Wojew. Wydziałem Kultury zapowiedział podniesienie wysokości nagród z 30 do 100 zł miesięcznie,
- 3) Spisano jakie sprzęty są potrzebne poszczególnym punktom i postanowiono przydzielić je w najbliższym czasie, wykorzystując meble ze zlikwidowanych rad narodowych,
- 4) Sprawę wymiany książek załatwiają prezydja GRN, które są zobowiązane zgodnie z poleceniem Prez. PRN, dostarczać furmanki do przewozu książek.

W dyskusji, a raczej swobodnej rozmowie kierowników punktów z bibliotekarzami przebiegała troska o czytelnika. Czuło się, że mówią ludzie, którzy lubią swoją pracę i którym zależy na tym, aby jak najwięcej mieszkańców korzystało z książki. Mówiło się i o takich kłopotach, jak zwaśniona wieś, podzielona na dwa wrogie obozy i wynikające stąd kłopoty kierownika, który w takiej sytuacji nie może pozyskać dla czytelnictwa wszystkich mieszkańców wsi.

Trochę inaczej przebiegała dyskusja na naradzie w Strzelcach Opolskich. Tematem była tutaj przede wszystkim książka. Narzekano na brak najnowszych pozycji z beletrystyki, książek dla dzieci i młodzieży oraz pozycji wydawanych przez „Śląsk”. Punktowi, którzy organizują u siebie wieczory baśni, pogadanki, a nawet prowadzą w okresie jesienno-zimowym zespoły czytelnicze, domagali się od PiMBP sprowadzania prelegentów, którzy w ich wsiach mogliby wygłaszać odczyty na różne aktualne tematy. Radzono też wspólnie nad tym, gdzie należałoby jeszcze założyć punkty biblioteczne.

Bardzo ciekawa była wypowiedź jednego z kierowników punktu na temat książek popularnonaukowych. Jest to nauczyciel z Niwek, który wypożycza do swego punktu prawie wyłącznie książki rolnicze i techniczne i co dziwniejsze prawie w każdym miesiącu wymienia komplety, liczące po 20 — 30 pozycji. Jest przy tym bardzo wymagający, żąda książek nowych i poważnie opracowanych. Teraz na naradzie była okazja, aby zapytać, co robi i jak stara się o to, że ludzie czytają tego rodzaju literaturę. W odpowiedzi stwierdził, że rolnik i jego rodzina ma za dużo pracy, aby czytać powieści, natomiast dobrą książkę naukową czy popularnonaukową, która pomoże w pracy przeczyta każdy. Inna rzecz, że rolnik nie zawsze ma czas przyjść po książkę, ale od tego jest bibliotekarz, który musi zawiadomić, posłać przez dziecko, a nawet niekiedy zanieść osobiście nową, interesującą danego czytelnika pozycję. Odnosi się to przede wszystkim do ludzi starszych. Kierownicy punktów i bibliotekarze powiatu strzeleckiego stwierdzili też, że dobrze jest, jeśli punkt biblioteczny mieści się w szkole, gdyż dzieci bardzo ułatwiają pracę wypożyczającemu.

Podobny przebieg miała narada w Głubczycach. I tam mówiono o książkach, o meblach i o wynagrodzeniu. Warto może podkreślić, jak PiMBP rozwiązała sprawę dostarczania książek do punktów bibliotecznych. Pomógł tutaj Związek Harcerstwa Polskiego, który na prośbę Biblioteki Powiatowej swoim samochodem rozwozi co jakiś czas książki do placówek bibliotecznych na terenie powiatu.

Wszystkie narady miały tę dobrą stronę, że kierownicy punktów bibliotecznych przekonali się, że jest ktoś, kto interesuje się ich pracą, chce im pomóc i do kogo zawsze można się zwrócić o radę.

Podsumowując narady w trzech powiatach o różnej specyfice terenu i różnym składzie ludności można wyciągnąć kilka wniosków:

1. Narady takie są potrzebne i powinny być organizowane dwa razy w roku w każdym powiecie;
2. Program, oprócz omówienia pracy punktów bibliotecznych w okresie od ostatniego spotkania i dyskusji, powinien przewidywać ciekawie przeprowadzony odczyt, pogadankę lub jakąś inną formę żywego słowa;

3. Na naradach takich należy wręczyć przynajmniej 2 — 3 nagrody pieniężne najlepiej pracującym kierownikom punktów;
4. Punkty biblioteczne należy otoczyć większą opieką, co znowu będzie możliwe dopiero wówczas, gdy biblioteki powiatowe nauczą bibliotekarzy gromadzkich, jak powinna wyglądać ich praca w punkcie bibliotecznym.

Władysława Gromek

KOMUNIKAT W SPRAWIE KONKURSU

Na WSPOMNIENIA Z PRACY BIBLIOTEKARZY LUB BIBLIOTEK
W OKRESIE 15-LECIA POLSKI LUDOWEJ

Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy
Polskich powołało

Sąd konkursowy w następującym składzie:

Zbigniew Daszkowski, Helena Falkowska, Bogdan Horodyski,
Czesław Kozioł, Ewa Pawlikowska.

Przypominamy, że termin nadsyłania prac konkursowych
upływa dnia 15 września 1960 r.

*Prezydium Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich*

Warunki konkursu zostały ogłoszone w „Poradniku Bibliotekarza” nr 1/2/1960.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy bibliotekarze lub inne osoby, związane z odbudową i organizowaniem bibliotek bądź z ich pracą w okresie powojennym.

Praca konkursowa winna mieć charakter wspomnień osobistych, popartych w miarę możliwości sprawdzalnym materiałem dokumentacyjnym (kroniki, sprawozdania, statystyka i inne materiały drukowane i rękopiśmienne). Wspomnienia mogą też nawiązywać do działalności bibliotecznej w okresie okupacji.

Objętość pracy konkursowej nie może przekraczać 1 arkusza autorskiego (20 stron maszynopisu o 30 wierszach na stronie). Prace winny być nadsyłane w dwóch egzemplarzach nie podpisanych, lecz opatrzonych godłem (pseudonimem). W dołączonej do nich zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem, należy podać nazwisko i adres autora.

Przewidziane są następujące nagrody: I — zł 5 000, II — zł 3 000, III — zł 2 000, trzy wyróżnienia po zł 1 000, oraz 10 nagród w postaci przedmiotów wartościowych i kompletów książek.



PIJARZE i KSIĄŻKI

w anegdocie

NIEDOKOŃCZONA ARCYPOWIEŚĆ

Niezmiernie ożywione życie towarzyskie wiodła Warszawa pod koniec ubiegłego wieku, szczególna zaś moda zapanowała na t.zw. salony literackie, gromadzące elitę umysłową miasta na wykwintnych rozmowach o literaturze i sztuce, odczytywaniu nowych utworów, czy słuchaniu popisów rodzimych lub przyjezdnych sław muzycznych i śpiewaczych. Najświetniejsze niewątpliwie były zebrania czwartowe u **Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej)**, na które panie przychodziły w strojach wieczorowych, a panowie we frakach, ale i wiele innych domów, przeważnie zamężnego mieszczaństwa, przyciągało do swych salonów w określone dni przyjęć interesujące grono gości. Opisując w swych pamiętnikach warszawskie salony literackie owych czasów **Ferdinand Hoesick** wspomina m.in. wieczorne „środy” u państwa Karolostwa Rose, upamiętnione pewnym bardzo zabawnym wydarzeniem. Pani domu, córka Edwarda Lea, wydawcy „Gazety Polskiej”, wychowana w atmosferze wysokiej kultury literackiej, po wyjściu za mąż zapragnęła mieć własny salon literacki i spośród młodszej generacji piszących potrafiła sobie dobrać kółko rzeczywiście niebanalne. Na tych to właśnie wieczorach zrodził się pomysł opisany następnie nieco krotchwilnie przez **Wincentego Kosiakiewicza** w „Kurierze Codziennym” z 12 maja 1895 roku:

„Pewnego razu — a było nas dziewięciu — wszyscy mniej więcej ludzie pióra, którzyśmy zbierali się co środę w gościnnym domu państwa R...e — ktoś z nas zrobił uwagę, że dotychczas litera-

tura nie posiada powieści składanej, która byłaby arcydziełem. Uderzeni głębią tego niespodziewanego odkrycia, przypomnieliśmy sobie jedną u nas, zdaje się, próbę tego rodzaju; starą powieść, którą pisali na przemian **Kraszewski** i **Placyd Jankowski**; nie było o dziele tym dwóch zdań między nami: nie, to nie było arcydzieło. Postanowienie wypełnienia tej luki w literaturze nie tylko naszej, ale i wszechświatowej, rozebranie pomiędzy siebie numerów kolejnych, omówienie warunków — wszystko to było dziełem jednej kolacji.

Oto, jak się do tego wzięliśmy:

Numer pierwszy wyciągnął ekonomista, któremu dostało się w udziale rozpoczęcie powieści.

Numer drugi — powieściopisarz.

Numer trzeci — antropolog.

Numer czwarty — krytyk sztuki.

Numer piąty — pani domu, autorka paru zgrabnych nowel.

Numer szósty — specjalista od jednego z wielkich poetów.

Numer siódmy — pisarz o kwestiach rolnych.

Numer ósmy — poeta.

Numer dziewiąty — dziennikarz, piszący artykuły polityczne.

Oto z jak poważnymi siłami przystępowaliśmy do dzieła.

Niech kto powie, że tu nie ma więcej niż potrzeba do napisania powieści.

Na przyszłą środę autor rozpraw ekonomicznych przyniósł nam pierwszy rozdział; ten rozdział dawał ton powieści, określał jej charakter, wytyczał jej drogę; powieść miała być psychologiczna — rodzaj, który, jak to spostrzegacie odrazu, w szczególniejszy sposób nadaje się do pisania w dziewięciu.

Była więc pani i pan, małżeństwo;

mieli dziecko i ono im umarło; przedtem kochali się nieco, a po tym nieszczęściu prawie nic (bo powieść jest psychologiczna). Pani, zamiast siedzieć w domu, robiła długie spacery, aby zagłuszyć swoją rozpacz; na tych spacerach spostrzegł ją pewien pan, który zaczął się za nią włóczyć, czekać na nią przed domem, śledzić jej kroki; ten pewien pan był młody, no i przystojny. Aż wreszcie pewnego razu przystąpił do niej, grzecznie uchylił kapelusza, zastąpił jej nieco drogę i rzekł:

— Przepraszam panią, tylko jedno słówko...

W tym miejscu ekonomista, w którym na chwilę ocknął się duch felietonu, urwał swój rozdział...

Wszyscy, którzyśmy słuchali tego, jednocześnie złożyliśmy ręce do okłasku.

— Brawo! Brawo! Doskonale!

I oddano zeszyt powieściopisarzowi.

Ten przyniósł na przyszłą środę rozdział drugi. Uważał on za stosowne zmienić ton, charakter i wykreśloną drogę powieści i, zamiast ciągnąć ją psychologicznie, zrobił z niej... patrzcie, co z niej zrobił:

Pani się zatrzymała, a pewien pan powiedział jej następującą historię:

— Wiem, że pani miałaś dziecko i straciłaś je. Toteż zwracam się do matki. I ja mam dziecko, sześcioletnią dziewczynkę; umieściłem ją na pensji; sam muszę wyjechać daleko i na długo (z westchnieniem), może na zawsze; los mojej córeczki jest zabezpieczony; oto dowód na pół miliona rubli, które złożyłem u bankiera; ale nie mam krewnych, ani przyjaciół, dziewczynka zaś potrzebuje opieki, choćby to była raz na rok wizyta u przełożonej. Droga pani, czy chciałabyś raz na rok pofatygować się na pensję?

Pani jest wzruszona, przyrzeka; pan wręcza jej dokumenty, dziękuje oddała się, aby już nigdy nie pokazać się więcej...

Pani wraca do domu — i tu przychodzi jej na myśl, że wszystko to jest tylko może — kawał.

Jedzie więc do bankiera. Nie, to prawda. Pół miliona leży w kasie. Jedzie na pensję. I tu prawda. Tylko... przełożona wita ją z miną świadcząca o zaambarasowaniu i, po pewnych wotacjach, powiada jej:

— Proszę pani... pokazało się, pokazało się, że ta dziewczynka jest właściwie chłopczykiem...

Tu urwał powieściopisarz.

Rozdział ten przyjęliśmy jak najgorzej; wszyscyśmy mieli miny wydłużone; zdanie, że ten rozdział jest niezły — podzielał tylko sam autor. Myśmy sądzili, że numer drugi zepsuł doskonały początek, zrobił nic zakończone głupstwem i poważnemu przedsięwzięciu ubliżył, traktując je jakby to był żart. Zdatny ten niewątpliwie człowiek nie stanął na wysokości zadania i zawiódł oczekiwania, położone w nim i w powieści.

Niektórzy żądali, aby ten rozdział przerobił.

Ale numer trzeci powiedział:

— Wszystko jedno, dajcie mnie, ja wyciągnę ten wóz z bagna.

Na przyszłą środę przyniósł więc rozdział trzeci antropolog.

Doskonali był ten rozdział trzeci, pełen życia i werwy, toteż okłasków mu nie brakło. Ale, niestety, ten nieszczęśliwy rozdział drugi zbyt wiele popsuł, zbyt głęboko dotknął budowę powieści, aby wady te nie odbiły się w następstwie.

Z tego powodu ci, co wołali, aby drugi rozdział uległ przerobieniu, zyskali przewagę. Zeszyt więc wrócił do powieściopisarza. Ten przerobił rozdział drugi — z pewnego pana uczynił malarza, który potrzebuje twarzy owej pani do wymarzonego przez siebie obrazu: Amelii z **Mazepy** — ale ta nowa przeróbka mało kogo zadowolniła.

— To nie to — mówiliśmy i wzruszaliśmy ramionami, wargami również okazując nieobecność ukontentowania.

Dano jednak zeszyt numerowi czwartemu, który napisał znów dalszy rozdział — ale ten nieszczęśliwy drugi rozdział ciągle psuł wszystko — i w jednej głowie powstała myśl, iż dopóty

nie wypełni się luki w literaturze wszechświatowej, póki powieściopisarz nie będzie całkowicie usunięty z tego grona; ale przez grzeczność nikt tego nie powiedział głośno.

A szkoda, bo powieść przez to zagięła. Zniechęcono się, zajęto czym innym, a potem przyszło lato i ludzie się porozjeżdżali". Rzeczywiście szkoda, bo taka „składkowa” powieść dziewięciorga autorów mogłaby się stać nielada ciekawostką bibliofilską.

UCZONE SPORY

W opublikowanym niedawno przez **Wydawnictwo Literackie** tomie „Kopiec wspomnień” (pióra dziewięciu autorów) **Stanisław Broniewski** opowiada wiele zabawnych anegdot z życia dawnego Krakowa, ze szczególnym upodobaniem wyławiając z przeszłości typy dziwaków i oryginałów. „Każde miasto ma tylu dziwaków, na ilu zasługuje” — tym żartobliwym mottem wprowadza autor czytelnika w świat Krakowa sprzed dobrych kilku dziesiątków lat. A było tam tych dziwaków bez liku we wszystkich środowiskach bujnego życia kulturalnego. Miała ich literatura i sztuka, miał teatr, lecz przodował chyba pod tym względem czcigodny Uniwersytet Jagielloński wraz z Polską Akademią Umiejętności. Wśród członków tej ostatniej rozgorzał pod koniec ubiegłego wieku spór o miejsce urodzenia Mickiewicza: czy poeta przyszedł na świat w Zaosiu, czy w Nowogródku? Złośliwi opowiadali, iż jeden z uczeń-

ników sporu zaproponował wreszcie, by tę kontrowersyjną sprawę rozstrzygnąć przez... głosowanie.

„W ostatnich dziesiątkach dziewiętnastego wieku znany był w Krakowie profesor okulistyki i dyrektor kliniki **Lucjan Rydel** (ojciec poety, autora *Zaczarowanego koła* — przyp. red.), którego pamięć utrwalił syn **Lucjan** oraz wynalezione przez profesora krople do oczu, znane powszechnie pod nazwą wody profesora Rydla. Do specyfiku tego zalecał Rydel użycie mało jeszcze wówczas rozpowszechnionej u nas pipetki, którą nazwał zakraplaczem. O ile samo lekarstwo nie spotkało się z żadnymi zastrzeżeniami ze strony specjalistów, o tyle zakraplacz został ostro krytykowany przez ówczesnego profesora gramatyki polskiej, też **Lucjana**, ale **Malinowskiego**, który twierdził, że nazwa zakraplacz nie jest zgodna z duchem języka polskiego, gdyż końcówka acz może odnosić się wyłącznie do rzeczowników osobowych, jak palacz, kopacz, posiadacz, włamywacz itp.

Rydla bardzo mierzził zarzut złej polszczyzny, szukał kontrargumentów, myślał, myślał, aż... gdy raz profesor **Malinowski** z namydloną twarzą siedział u fryzjera, otwarły się szklane, drzwi, stanął w nich **Rydel** i celując w **Malinowskiego**, parasolem, wyskandował tylko jedno słowo: — *Po-grze-bacz!* Po czym cofnął się, zamknął drzwi i odszedł bardzo zadowolony”.

Podała do druku **Halina Przewoska**

[...] Którzyciem siedzą z księgami,
Nie mogą być nigdy sami,
Aże, kiedy w ciżbie siedzą,
Tam dopiero sami będą.

Biernat z Lublina (ur. między 1470 a 1480, um. ok. 1522). Z wiersza *Kto miłuje księgi, nie miewa tęskności*.

POLECAMY OSTATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE
STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH

10-lecie Państwowego Ośrodka Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie. Praca zbiorowa pod redakcją E. Pawlikowskiej, s. 136. Cena zł. 12.—

Ładnie wydana, ilustrowana książeczka pamiątkowa obrazująca pracę i rozwój Ośrodka w Jarocinie, interesująca dla ogółu bibliotekarzy.

Bibliografia. Poradnik metodyki bibliograficznej dla autorów bibliografii specjalnych. Praca zbiorowa Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej pod redakcją Heleny Hleb-Koszańskiej, Marii Dembowskiej i Henryka Sawoniaka. S. 324. Cena zł. 50.—

Książka stanowi niezbędną pomoc informacyjno-naukową dla autorów różnego rodzaju opracowań bibliograficznych, a także źródło wielu cennych wiadomości dla wszystkich pracowników bibliotek.

T r e ś ć: Przedmiot i badania bibliografij. Rodzaje bibliografij. Bibliografia narodowa. Ustalenie planu bibliografij i dobór materiałów. Opis bibliograficzny. Układ bibliografij. Indeksy i spisy pomocnicze do bibliografij. Ukształtowanie typograficzne spisu bibliograficznego. Bibliografia zalecająca. Bibliografia regionalna i lokalna. Bibliografia osobowa. Bibliografia zawartości czasopisma. Wydawnictwa Instytutu Bibliograficznego.

MARIA DEMBOWSKA: Bibliografia w Polsce Ludowej. S. 39. Cena zł 8.—

Omówienie najważniejszych prac bibliograficznych wykonanych lub wykonywanych w okresie powojennym przez różne instytucje, a zwłaszcza biblioteki i instytuty naukowe w Polsce — stanowi pożyteczny dla każdego bibliotekarza informator-przewodnik orientujący w zakresie dorobku naszych pracowni bibliograficznych i aktualnym stanie prac w dziedzinie bibliografii.

Wszystkie te pozycje ekspeduje na zamówienie **Administracja Wydawnictw SBP — Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.**

**Najpełniejsze źródło informacji o wydawnictwach z zakresu literatury pięknej
oryginalnej i tłumaczonej**

stanowią adnotowane roczniki bibliograficzne opracowywane przez Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej

L I T E R A T U R A P I Ę K N A

Roczniki te orientują w całokształcie produkcji wydawniczej za odpowiednie lata, zarówno polskiej, jak i przyswojonej w przekładach z języków obcych; dotyczą nie tylko powieści, opowiadań, poezji i dramatu, lecz także esejów, felietonów, reportaży, satyry, pamiętników, dzienników, życiorysów, listów itp.

Roczniki „Literatury Pięknej” stanowią wielką pomoc w pracy każdego bibliotekarza, księgarza i pracownika kulturalno-oświatowego, są cennym źródłem informacji dla nauczycielstwa i wszystkich zainteresowanych naszą produkcją wydawniczą.

Administracja Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7) dysponuje jeszcze pewną ilością egzemplarzy

roczników „Literatury Pięknej” za lata 1956, 1957 i 1958.

Cena każdego rocznika — zł 33.—

Rocznik 1959 znajduje się w druku.